



Haniebna inwazja

Czechosłowacja '68

Praska wiosna nadziei

Interwencja wojsk Układu Warszawskiego brutalnie przerwała czechosłowacki eksperyment budowy „socjalizmu z ludzką twarzą” +2-3

Wstyd za polską armię

Napisy na murach, ulotki, rzucanie legitymacji partyjnych... Skala sprzeciwu Polaków wobec inwazji była zaskakująco duża. +8-9

Moralna pomoc od esbeków

Swoich funkcjonariuszy wysłała do Czechosłowacji także polska SB. Ich działania miały być ukryte przed miejscowymi władzami +20-23



Czechosłowacja '68 | To nie był typowy kryzys systemu komunistycznego

Praska wiosna nadziei

Przemiany rozpoczęły się w kierownictwie partii, społeczeństwo ożywiało się stopniowo.

ŁUKASZ KAMIŃSKI

Praskiej Wiosny nie zrozumieć bez przypomnienia, co wydarzyło się przez poprzedzające ją półtorej dekady.

Pierwszy szerszy bunt Czechów i Słowaków przeciw komunizmowi miał miejsce w początkach czerwca 1953 r. W odpowiedzi na niesprawdliwą wymianę waluty i podwyżkę cen wybuchło ponad sto strajków, a w Pilźnie doszło do burzliwych manifestacji. Protesty te, w połączeniu z późniejszym powstaniem w NRD, skłoniły władzę do zmiany polityki, przede wszystkim w sferze gospodarczej. Przejściowo złagodzone kolektywizację, zwiększono nakłady na przemysł lekki i konsumpcję. Podniesienie poziomu życia społeczeństwa sprawiło, że czechosłowaccy komuniści bez większych trudności przetrwali burzliwy rok 1956, nie wprowadzając żadnych korekt swojej polityki.

Słowacki błąd prezydenta

Spóźniona destalinizacja rozpoczęła się dopiero na początku kolejnej dekady. Zwolniono część więźniów politycznych i powołano komisję, która miała przeanalizować przypadki nadużyć aparatu represji. Zajmowała się ona jednak tylko represjami wobec komunistów, takich jak Gustáv Husák, sądzony w procesie „słowackich burżuazyjnych nacjonalistów”. W 1962 r., na bezpośrednie polecenie Moskwy (gdzie sowiecki przywódca Nikita Chruszczow właśnie zarządził drugą fazę destalinizacji), wysadzono górującą nad Pragą pomnik Stalina.

Jednocześnie zakończył się okres wzrostu gospodarczego, co zmusiło ekipę rządzącego krajem od 1953 r. Antonína Novotného do poszukiwania dróg reform gospodarki. Stosunkowo swobodna dyskusja ekonomistów z czasem doprowadziła do ożywienia także w sferze nauki, modnym hasłem stała się „rewolucja naukowo-techniczna”. Władze krytycznie postrzegały natomiast aktywizację ludzi kultury, zwłaszcza przedstawicieli młodego pokolenia.

W 1967 r. w życie zaczęto wprowadzać zasadnicze elementy reformy gospodarczej. Jednocześnie jednak nasilał się konflikt ze światem kultury. Podczas czerwcowego zjazdu Związku Literatów doszło do otwartej krytyki polityki władz, żądano zniesienia cenzury, a na dodatek odczytano list Aleksandra Solżenicyna. W odpowiedzi literaci stracili swój tygodnik („Literární noviny”), kilka osób wyrzucono z partii.

W sierpniu Novotný otworzył nową, dużo poważniejszą linię frontu – ze Słowakami. Podczas uroczystych obchodów stulecia gimnazjum w Martinie lider partii i państwa odwiedził historyczną siedzibę Macierzy Słowackiej, instytucji niezwykle zasłużonej dla odrodzenia narodowego w XIX w. Odrzucił prośbę o zgodę na nawiązanie kontaktów ze słowacką emigracją, użył znanego z okresu stalinizmu sformułowania o „burżuazyjnym nacjonalizmie”, a na koniec odmówił przyjęcia przygotowanych podarunków – faksimile dokumentów założycielskich Macierzy.

Otwarta krytyka lidera partii wyszła w październiku 1967 r. właśnie z Komunistycznej Partii Słowacji, którą kierował Aleksander Dubček. Krytykował on nierównomierne

rozłożenie inwestycji gospodarczych, preferowanie czeskiej części państwa kosztem Słowacji, a także fakt skupienia nadmiernej władzy w rękach Novotného. Propozycja Dubčeka, by partia zaczęła sprzyjać inicjatywom społeczeństwa, miał zwolenników także wśród wielu czeskich komunistów.

Pożegnanie z cenzurą

Pretekstu do odsunięcia Novotného dostarczyli studenci z praskich akademików. 31 października 1967 r., po kolejnym wyłączeniu prądu, zorganizowali oni swoisty happening. Ze świeczkami w ręku i okrzykami „Chcemy światła” wyruszyli do centrum miasta. Ich okrzyki w warunkach dyktatury brzmiały co najmniej dwuznacznie, nic więc dziwnego, że zostali brutalnie zaatakowani przez milicję, wiele osób pobito. Sprawa ta zmobilizowała przeciwników I sekretarza, powołano specjalną komisję do wyjaśnienia przebiegu wydarzeń.

Novotnému pozostało już tylko odwołać się do autorytetu Leonida Breżniewa, którego zaprosił w grudniu do Pragi. Sowiecki przywódca nie zajął wszakże jednoznacznego stanowiska, co odczytano jako zgodę na dokonanie zmian. 5 stycznia 1968 r. funkcję I sekretarza Komunistycznej Partii Czechosłowacji objął Dubček. W ten sposób w środku zimy zaczęła się Praska Wiosna.

W pierwszych tygodniach jej głównym przejawem były zmiany personalne, nowy język oficjalnych wystąpień oraz inspirowane przez nowe kierownictwo coraz śmielsze artykuły w prasie. Do realnych zmian doszło na przełomie marca i kwietnia 1968 r. Novotného usunięto z funkcji prezydenta (objął ją gen. Ludvík Svoboda), powołano również komisję rehabilitacyjną dla represjonowanych członków partii. Na czele złożonego w większości z reformatorów rządu stanął Oldřich Černík.

5 kwietnia ogłoszono „Program działania” Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz). Napisany ezopowym językiem dokument z jednej strony miał rozwiać obawy Moskwy i innych państw bloku sowieckiego (wyrażone kilka dni wcześniej na naradzie w Dreźnie), a z drugiej zapowiadał rzeczywiste zmiany. Obejmowały one zarówno dalsze reformy gospodarcze, jak i polityczne: zwiększenie roli parlamentu, federalizację państwa, poszerzenie sfery swobód obywatelskich, w tym prawa do zrzeszania się i wolności słowa. Jedną z konsekwencji było zniesienie cenzury i dalsze ożywienie prasy.

Przerwany eksperyment

Stopniowo odradzało się społeczeństwo obywatelskie. 31 marca założono klub byłych więźniów politycznych K-231 (nazwa pochodziła od numeru jednej z ustaw represyjnych). Kilka dni później powstał Klub Zaangażowanych Bezpartyjnych (Klub zaangażowanych nestranników, KAN). Proces odnowy przeżywały organizacje społeczne, po latach represji podnosił się Kościół, rozkwitało życie kulturalne. Przywracano zakazaną wcześniej pamięć, m.in. odbudowano szereg zaburzonych przez komunistów pomników twórcy Czechosłowacji Tomáša Garrigue Masaryka. Wiele osób korzystało z możliwości wyjazdu za granicę.

Choć wszystkie te zmiany nie podważały podstawowych zasad ustroju i odbywały się pod kontrolą partii, budziły rosnącą niepokoj państw bloku sowieckiego. Z niepokojem patrzono przede wszystkim na zniesienie cenzury, osłabienie pozycji aparatu bezpieczeństwa i aktywność organizacji społecznych. Czołowym krytykiem Praskiej Wiosny był I sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka, który był rzeczywistym autorem słynnej

➤ DODATEK PRZYGOTOWANY WRAZ Z ODDZIAŁEM IPN W SZCZECINIE

Sebastian Ligarski – koncepcja merytoryczna
Jakub Cegiela – redaktor prowadzący

Anna Wdowińska – fotoedycja
Robert Wittek – redaktor graficzny



▲ Leonid Breżniew (z prawej) z Aleksandrem Dubczkiem, 1968 r. Sowiecki przywódca wkrótce uzna, że naciski nie przynoszą efektów...

doktryny Breżniewa. Głosiła ona, iż jeśli w jakimś państwie bloku wschodniego system komunistyczny jest zagrożony, pozostałe państwa mają prawo i obowiązek interweniować w celu jego obrony.

Naciski z zagranicy, a także aktywizacja sił konserwatywnych w KPCz przyczyniły się do ogłoszenia pod koniec czerwca manifestu „Dwa tysiące słów”. Jego autorem był pisarz Ludvík Vaculík. Wzywał

on do kontynuowania demokracji, jednocześnie przestrzegając, że nie można tego procesu przeprowadzić bez komunistów, a tym bardziej przeciwko nim. Manifest podpisało kilkadziesiąt znanych postaci życia publicznego, a w kolejnych dniach w całym kraju przyjęto 20 tys. rezolucji wyrażających poparcie dla jego treści. Co ciekawe, tekst stał się przedmiotem ostrego ataku zarówno konserwa-

tywnych komunistów, którzy widzieli w nim „akt zdrady”, jak i reformatorów, dla których był on próbą budowy alternatywy do „Programu działania”. Poparcie dla manifestu wyraziło za to wiele lokalnych struktur partii.

Latem 1968 r. reformy Praskiej Wiosny wkraczały w kolejną fazę. Przygotowano szereg istotnych ustaw – między innymi o rehabilitacji, o federalizacji państwa, noweli-

zację prawa prasowego. W demokratyczny sposób wyłoniono delegatów na nadzwyczajny, XIV zjazd KPCz. Eksperyment budowy „socjalizmu z ludzką twarzą” został jednak brutalnie przerwany przez interwencję wojsk Układu Warszawskiego.

Autor jest historykiem, pracownikiem naukowym Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 2011–2016 był prezesem IPN

Operacja „Dunaj” | Działania PRL-owskiej armii w czasie inwazji na CSRS

84 dni w roli sił okupacyjnych

Niestawna interwencja w Czechosłowacji była jedyną operacją zbrojną Ludowego Wojska Polskiego poza granicami kraju.



Polscy żołnierze wracają do kraju z Czechosłowacji. Ich działaniom od początku do końca towarzyszyła intensywne propaganda

PAWEŁ PIOTROWSKI

Przygotowania do interwencji w Czechosłowacji rozpoczęto w Sztabie Generalnym Armii Radzieckiej na początku 1968 r., a w kwietniu do Sztabów Generalnych członków Układu Warszawskiego (poza prowadzącą stosunkowo niezależną Rumunią i, oczywiście, Czechosłowacją) wpłynęły dyrektywy operacyjne radzieckiego Sztabu Generalnego nakazujące podjęcie prac nad udziałem w planowanej operacji. W Polsce prace koordynował szef Zarządu I Sztabu Generalnego WP gen. bryg. Wojciech Barański.

Generalną próbę sprawdzenia gotowości sił oraz sztabów sił interwencyjnych stanowiło ćwiczenie

„Szumawa”. Zostało ono przeprowadzone od 18 czerwca do 2 lipca, a kierował nim radziecki marszałek Iwan Jakubowski, dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Po jego zakończeniu, przygotowane do interwencji wojska rozpoczęły kolejne ćwiczenia pod kryptonimem „Pochmurne Lato 68”, a od końca lipca pod nazwą operacja „Dunaj”. Sztab wojsk interwencyjnych rozmieszczono w Legnicy, a dowódcą został wspomniany marsz. Jakubowski.

Grupa Wojsk „Północ” miała wkroczyć z terenów NRD i Polski, a jej zadaniem było opanowanie północnych i zachodnich Czech. 2 Armia Wojska Polskiego została sformowana w Śląskim Okręgu Wojskowym, dowódcą został gen. bryg. Florian Siwicki. W skład armii

weszły 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana, dwie dywizje pancerne: 10. Sudecka i 11. oraz jednostki wsparcia.

„Uznali za niezbędne zaapelować o pomoc”

W nocy z 28 na 29 lipca działające w ramach ćwiczeń „Pochmurne Lato” jednostki 2. Armii zostały przegrupowane do rejonów wyjściowych leżących w odległości 20 do 40 km od granicy z Czechosłowacją. Rozpoczęło się wyczekiwanie, przy czym wśród żołnierzy i kadry prowadzono zakrojoną na dużą skalę akcję propagandową mającą uzasadnić interwencję.

19 sierpnia o godz. 20.00 dowódca 2 Armii WP otrzymał z kierow-

nictwa ćwiczenia „Dunaj” dyrektywę nakazującą przystąpić do realizacji zadań związanych z interwencją. Jednocześnie nakazywała również, że „wobec oddziałów CzAL, Ludowej Milicji i poszczególnych obywateli, którzy okażą zbrojny opór przeciwko naszemu wojskom, używać broni i rozbrajać”. Na tej podstawie w dniu następnym gen. Siwicki wydał Dyrektywę Operacyjną Nr 2, w której stwierdzał, że „kryzys polityczny w Czechosłowacji wszedł w taką fazę, w której czechosłowaccy działacze partyjni i państwo uznali za niezbędne zaapelować o pomoc do państw sojuszniczych. Do udzielenia tej pomocy obok innych armii sojuszniczych, została ze składu WP wydzielona 2 Armia”. Miała „udzielać pomocy siłom lewicowym

CSRS, nie dopuszczać do objęcia władzy przez elementy kontrrewolucyjne i zabezpieczać zdobycze socjalizmu bratniego narodu". Obszar działania obejmował cały kraj hradecki, pardubicki oraz dużą część północnomorawskiego.

O północy 20 sierpnia w Lubawce i Mieroszowie granicę przekroczyła 11. Dywizja Pancerna, mając za zadanie zająć obszar pomiędzy Caslaviem, Kolinem a Vrchlabi i Trutnovem. Jako pierwsza posuwała się 1. kompania 1. Batalionu Szturmowego, zajęła ona i rozbroiła załogi czechosłowackich posterunków granicznych, otwierając droge jednostkom dywizji.

W rejonie Opawy i Krnova granicę przekroczyła 10. Sudecka Dywizja Pancerna, a drogę jej otworzyła 2. kompania 1. Batalionu Szturmowego. Zadanie dywizji polegało na obsadzeniu rejonów: Havlickov Brod, Litomyšl, Sumperk. Opóźnienia przez zapory na drogach oddziały zajęły wyznaczone pozycje wieczorem 21 sierpnia lub rano 22 sierpnia. Sztab armii wieczorem 23 sierpnia przeniesiono ze Świdnicy do Hradca Králové.

Po dojściu do wyznaczonych rejonów działania polskie dywizje przystąpiły do blokowania garnizonów Czechosłowackiej Armii Ludowej. W związku z tym, że jednostki CzAL zachowywały spokój, dowódca 2. Armii wydał rozkaz, aby ich nie rozbrajano.

Spodziewano się także dużej aktywności radiostacji czeskich. Zwalczanie radiostacji stało się głównym zadaniem dla jednostek specjalnych armii jak również dla przydzielonej jej 6. Dywizji Powietrzno-Desantowej. Jednostki WSW miały również za zadanie likwidować niezależne drukarnie ulotek.

Prawie 30 tys. żołnierzy

Pierwsza faza operacji zakończyła się sukcesem militarnym, uniknięto starć z CzAL, zablokowano koszary i lotniska, kontrolowano składy paliw, amunicji i uzbrojenia. Jednak powszechny był opór społeczeństwa, który wyrażał się w demonstracjach, szerokim kolportowaniu ulotek, działalności podziemnych stacji radiowych. Nierozwiązanym problemem pozostawała kwestia politycznej legalizacji interwencji. Nie udało się powołać trybunału oraz rządu rewolucyjnego, garstka polityków Komunistycznej Partii Czechosłowacji, którzy zgodzili się na kolaborację, była oderwana od społeczeństwa i nawet dla polityków kremlewskich nie była reprezentatywna. Niekoniecznie się stało podjęcie rozmów z

kierownictwem KPCz na czele z Aleksandrem Dubczekiem oraz prezydentem Ludwikiem Svobodą.

24 sierpnia sowiecki marszałek Andriej Greczko wydał decyzje w sprawie przygotowań do rozbrojenia CzAL lub odparcia jej zbrojnego wystąpienia. W tym celu wzmocniono blokadę i wprowadzono nowe jednostki do Czechosłowacji.

Wzmocniono także 2. Armię Wojska Polskiego. 25 sierpnia do CSRS weszła 4. Pomorska Dywizja Zmechanizowana. Miała blokować czechosłowackie garnizony w Mladej Boleslavi i Milovicach. Natomiast zadaniem 6. Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej była blokada garnizonów CzAL w północnej części kraju hradeckiego. Łącznie siły WP skierowane do Czechosłowacji liczyły blisko 30 tys. żołnierzy, 750 czołgów, 592 transportery opancerzone i ok. 7000 pojazdów samochodowych.

Wbrew woli społeczeństwa

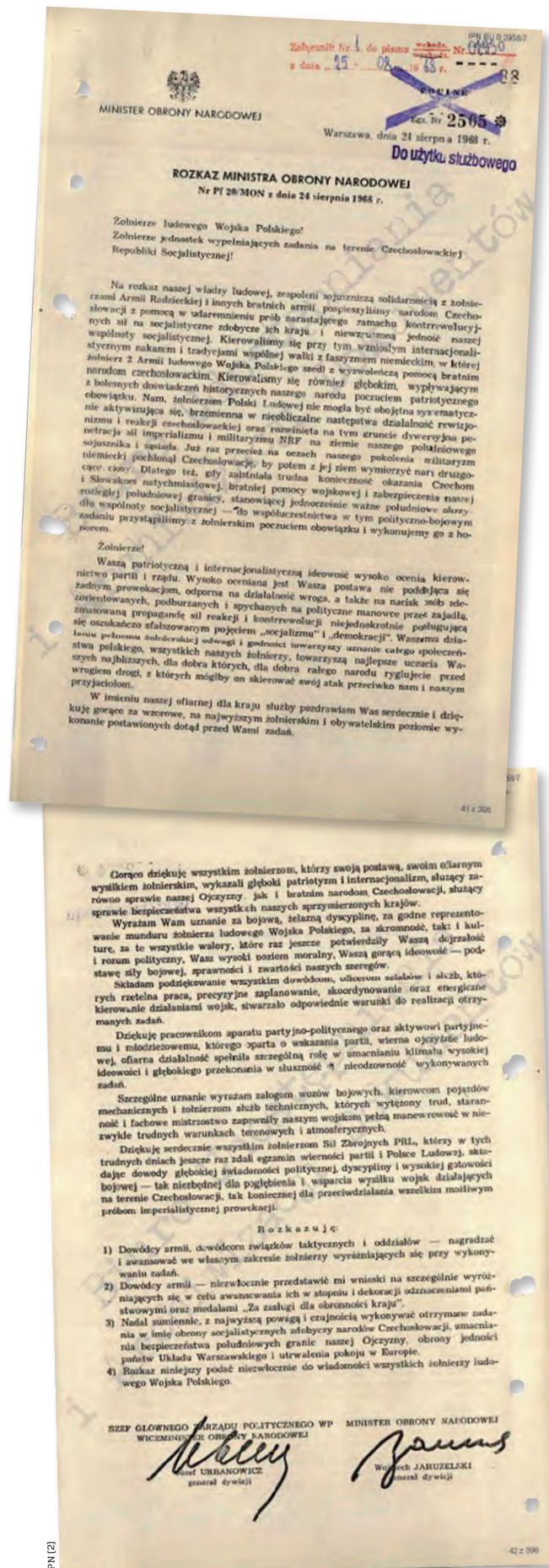
26 sierpnia delegacja czechosłowacka podpisała tzw. protokół moskiewski. Przyrzekła przeprowadzić w kraju pacyfikację, a w zamian uzyskała zapewnienie, że wojska interwencyjne zostaną wycofane po „zlikwidowaniu zagrożenia dla socjalizmu” w Czechosłowacji. Jednostki interwencyjne zaczęły się wycofywać z miast i skoncentrowały się na terenach leśnych i obszarach podmiejskich.

Pozwoliło to na rozpoczęcie ewakuacji wojsk interwencyjnych, 12 listopada o godz. 7.00 generalnie przekroczył ostatni transport wycofujących się jednostek polskich.

Ludowe Wojsko Polskie przebywało na terytorium Czechosłowacji 84 dni. W tym czasie dochodziło wielokrotnie do zdarzeń określanych mianem „wypadków nadzwyczajnych”. Najbardziej znany jest wypadek w Jicinie, gdzie 7 września pijany polski żołnierz zabił dwie osoby, a kilka ciężko ranił (więcej o tym na s. 14). Pełniący służbę patrolową żołnierze ranił kilka osób. W wypadkach komunikacyjnych oraz w wyniku nieostrożnego obchodzenia się z bronią zginęło dziesięciu żołnierzy, zanotowano również dwie dezercje.

Ludowe Wojsko Polskie na terenie Czechosłowacji pełniło funkcję okupacyjną, stacjonowało tam wbrew woli władz i społeczeństwa. Ucział w interwencji poważnie zaangażował w wzajemnych stosunkach pomiędzy Polakami a Czechami.

Autor jest historykiem, pracuje w Wojskowym Biurze Historycznym i Akademii Sztuki Wojennej w Warszawie



APN(2)

Kadry | Operacją musiał kierować gorliwy i lojalny wobec komunistów oficer

Generał Siwicki

Portret okupanta

Jak się zostaje dowódcą armii tłumiącej Praską Wiosnę.



PAWEŁ SZTAMA

Polskimi oddziałami, które wkroczyły do Czechosłowacji, dowodził generał armii Florian Siwicki. W ostatnich dwóch dekadach PRL stał się jednym z najważniejszych oficerów ludowego Wojska Polskiego i jedną z najważniejszych osób w państwie. Zanim jednak wdrapał się na szczyt zarówno partyjnej, jak i wojskowej hierarchii, przeszedł bardzo długą drogę.

Od wywózki do Berlinga

Przyszły PRL-owski generał urodził się 10 stycznia 1925 r. w wołyńskim Łucku. Był synem Elżbiety i Eugeniusza Siwickich. Jego ojciec był podoficerem przedwojennego Wojska Polskiego i służył w orkiestrze 24. Pułku Piechoty. Około 1930 r. Eugeniusz został przeniesiony do rezerwy i wraz z rodziną wyprowadził się do innej miejscowości na Wołyniu – Miłostowa (w pobliżu Równego). Tam początkowo był właścicielem niewielkiego, trzyhektarowego gospodarstwa ziemskiego, a później został zatrudniony jako buchalter w urzędzie gminy.

Do 1939 r. Florian ukończył szkołę powszechną oraz trzy klasy gimnazjum w Krzemieńcu. Po agresji Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 r. Eugeniusz Siwicki został aresztowany przez NKWD (stało się to w kwietniu 1940 r.) i wywieziony w głąb ZSRS, gdzie zmarł. Miłostów musieli opuścić również Florian oraz jego matka. Sowieci zagnali ich do bydłych wagonów i wywieźli do obwodu archangielskiego. Tam kilkunastoletni Florian został zmuszony do katorżniczej pracy w zakładzie przemysłu drzewnego, tzw. lespromchozie.

W grudniu 1942 r. 17-letni wówczas Florian został zmobilizowany

w szeregach Armii Czerwonej. Do 1 maja 1943 r. służył w sowieckim 105. Samodzielnym Batalionie Saperskim na stanowisku zastępcy dowódcy plutonu. Następnie powołano go do 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, tworzonej wówczas przez płk. Zygmunta Berlinga.

Będąc żołnierzem tej jednostki, Siwicki ukończył szkołę podoficerską i początkowo, w stopniu plutonowego, służył w Batalionie Szkolnym. Po kilku miesiącach, prawdopodobnie we wrześniu 1943 r., skierowano go do Oficerskiej Szkoły Piechoty w Riazaniu.

Agent „Grom”

Powołanie Siwickiego w szeregi tzw. kościuszkowców zaważyło na całym jego dorosłym życiu. 18-latek znalazł się w tej grupie Polaków, którzy mieli stanowić trzon przyszłej armii Polski Ludowej. Był przez to poddany intensywnej komunistycznej indoktrynacji. Jak się później okazało, dosyć szybko uległ tej propagandzie.

Ponadto w Riazaniu Florian poznał Wojciecha Jaruzelskiego. Znajomość ta miała ogromne znaczenie w późniejszym okresie jego kariery wojskowej, gdy ci dwaj oficerowie ściśle ze sobą współpracowali.

Siwicki ukończył z pierwszą lokatą rizański kurs móżdżerzy i 17 grudnia 1943 r. otrzymał awans na podporucznika. Dostrzegając zapewne jego predyspozycje i talenty, przełożeni przyszłego generała postanowili wykorzystać go do pracy w szkolnictwie wojskowym.

Po utworzeniu Centralnej Szkoły Podchorążych w Riazaniu Siwicki został dowódcą plutonu. We wrześniu 1944 r. mianowano go porucznikiem. W kolejnych miesiącach przyszedł kolejne awanse i pierwsze odznaczenia. Siwicki został dowódcą kompanii w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 1, w kwietniu 1945 r. uhonorowano go Srebrnym Krzy-

żem Zasługi, a pod koniec tamtego roku awansowano do stopnia kapitana.

W Oficerskiej Szkole Piechoty nr 1 służył aż do 1952 r. W tym okresie wykładał wykształcenie strzeleckie oraz taktykę. Został również dowódcą Batalionu Szkolnego. Ponadto w lipcu 1948 r. awansowano go na majora, a trzy lata później na podpułkownika. Opiniujący go przełożeni nie mieli żadnych wątpliwości co do jego umiejętności wojskowych, a także politycznej lojalności. Potwierdzeniem tego może być fakt, że w 1948 r. Siwicki wstąpił w szeregi Polskiej Partii Robotniczej, a w grudniu tego samego roku został członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR).

Jeszcze w 1946 r. został zarejestrowany jako agent Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego o pseudonimie Grom. Uczestniczył w zwalczaniu podziemnia niepodległościowego, w tym oddziału mjr. Józefa Kurasia ps. Ogień, operującego na Podhalu.

Na szczyty władzy

W listopadzie 1952 r. Siwicki został przeniesiony do Głównego Zarządu Wykształcenia Bojowego, gdzie najpierw pełnił stanowisko szefa Wydziału Szkół i Kursów Piechoty. Następnie skierowano go na stanowisko szefa Oddziału Planowania Zarządu Planowania i

Wyszkolenia w tej samej jednostce.

W tym samym czasie jego zwierzchnicy dostrzegli potencjał 29-letniego podpułkownika i na początku 1954 r. zdecydowali się wysłać go na kurs do moskiewskiej Najwyższej Akademii Wojskowej im. Klimenta Woroszyłowa. W stolicy ZSRR Siwicki spędził przeszło półtora roku. W tym czasie otrzymał również awans na pułkownika.

Moskiewski kurs otworzył mu drzwi do wysokich stanowisk do-

”
Jako żołnierz 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki Siwicki został poddany komunistycznej indoktrynacji. Szybko jej uległ

wódczych w ludowym Wojsku Polskim. Od 1956 r. piastował wysokie funkcje w 5. Dywizji Piechoty, 11. Dywizji Zmechanizowanej i 3. Dywizji Piechoty. Był także attaché wojskowym w Chińskiej Republice Ludowej. Wreszcie już jako generał brygady dowodził jedną z najbardziej „zasłużonych” jednostek wojskowych PRL, czyli 1. Dywizją Zmechanizowaną. W 1966 r. przełożeni skierowali go natomiast do Śląskie-

go Okręgu Wojskowego. Był tam najpierw szefem sztabu, a w 1968 r. objął dowództwo nad całym SOW.

Oddziały wojskowe tego okręgu stanowiły szkielet 2. Armii LWP, która wzięła udział w interwencji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Jej dowódcą został Siwicki i skrupulatnie wykonywał wszelkie rozkazy przełożonych. Gdy trzeba było, zakazywał starć z siłami zbrojnymi Czechosłowacji i ludnością cywilną tego kraju. Niemieki kiedy sytuacja stawała się bardziej napięta, jego oddziały zostały wzmocnione i w razie konieczności miały użyć wszystkich dostępnych środków, aby rozbroić czechosłowacką armię.

Zasługi, jakie w trakcie interwencji Siwicki oddał socjalizmowi, oceniono bardzo wysoko i oficer zaczął aspirować do najwyższych stanowisk w LWP oraz aparacie państwowym i partyjnym. Jeszcze w październiku 1968 r. awansowano go do stopnia generała dywizji. W kolejnym miesiącu został zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR, a dwa lata później wybrano go do tego gremiumu.

Do początku 1973 r. Siwicki nadal sprawował funkcję dowódcy SOW. Zmieniło się to w styczniu 1973 r. Wówczas generał otrzymał awans na stanowisko pierwszego zastępcy ministra obrony narodowej, natomiast we wrześniu tego roku objął funkcję szefa Sztabu Generalnego LWP. Obie te funkcje sprawował jednocześnie przez kilka lat. W

1974 r. został także generałem broni.

Gdy pełnię władzę w PRL objął Jaruzelski, Siwicki dołączył do grupy najważniejszych i najbardziej wpływowych osób w państwie. Od 1981 r. był członkiem Biura Politycznego KC PZPR, a także wszedł w skład Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Był zatem współodpowiedzialny za stan wojenny oraz za represje, jakie spotkały działaczy opozycji demokratycznej w latach 80. W 1983 r. objął funkcję ministra obrony, którą piastował w czterech rządach. W 1984 r. otrzymał awans na stopień generała armii.

Pogrzeb z asystą honorową

Kres tej karierze przyniosła dopiero zmiana ustroju, a i to nie od razu. Siwicki został odwołany ze stanowiska ministra obrony 6 lipca 1990 r. i odszedł z armii.

W okresie III Rzeczypospolitej próbowano go postawić przed sądem za przygotowanie i wprowadzenie stanu wojennego oraz prześladowanie działaczy opozycji. Z różnych względów się to jednak nie udało.

Generał zmarł 11 marca 2013 r. Siedem dni później został pochowany przy asyście honorowej Wojska Polskiego na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Autor jest historykiem, pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Od lądowania komandosów do „normalizacji”

20 sierpnia 1968 r. ok. godz. 22 w Pradze wylądowały samoloty z radzieckimi komandosami. Rozpoczęła się interwencja wojsk pięciu państw Układu Warszawskiego: ZSRR, Polski, Bułgarii, Węgier i NRD (niemieckich żołnierzy było niewiele; dlaczego – o tym na s. 28-29).

W ciągu kilkudziesięciu godzin wojska interwencyjne opanowały wyznaczone pozycje. Wobec oporu, nie udało się jednak utworzyć rządu marionetkowego. W tej sytuacji Sowietzi rozpoczęli rozmowy z internowanymi w Moskwie przywódcami Praskiej Wiosny oraz przybyłą z Pragi delegacją, w której składzie był m.in. prezydent Ludvík Svoboda. 26 sierpnia czechosłowaccy politycy ulegli groźbom i szantażowi i w praktyce usankcjonowali interwencję, zgodzili się przywrócić cenzurę, przystali na stacjonowanie w kraju obcych wojsk.

Granice Czechosłowacji przekroczyło łącznie 450 tys. żołnierzy z 6,5 tys. czołgów. Większość wycofano do listopada 1968 r., ale część wojsk radzieckich pozostała na miejscu aż do 1991 r. Interwencja kosztowała życie 90 osób, 800 zostało rannych. W wyniku późniejszej tzw. normalizacji kraj i społeczeństwo spacyfikowano, a władzę na lata przejęli twardogłowi komuniści.



Polskie reakcje | Napisy, ulotki, rzucanie legitymacji partyjnych

Protesty przeciw „ohydnej agresji”

Skala i różnorodność form sprzeciwu Polaków wobec inwazji były zaskakująco duże.

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Mit o poparciu Polaków dla inwazji sprzed pół wieku wciąż pokutuje. W przypadku samych protestów w powszechnej świadomości funkcjonuje głównie dramatyczny gest Ryszarda Siwca (piszemy o nim na stronie), czy działalność studentów ze środowiska tzw. komandosów. Tymczasem protestów i gestów prawdziwej, niewymuszonej solidarności z niezbyt przecież lubianymi sąsiadami było zdecydowanie więcej. Paradoksalnie wiemy o nich dzisiaj głównie dzięki pracowitości funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy w pocie czoła zbierali informacje o nich. Najczęściej były to „wrogie wypowiedzi” (jak je określano w dokumentach SB), ulotki i „wrogie napisy”.

Hańba Ludowego Wojska

Przeciw agresji na Czechosłowację wypowiadało się wiele osób, na czele z byłymi komunistycznymi dygnitarzami. I tak np. Wacław Komar, szef wywiadu wojskowego z lat 1945–1950 i dyrektor generalny MSW z lat 1960–1968, mówił, że: „wkroczenie naszych wojsk do CSRS stanowi taki sam akt agresji jak zajęcie Zaolzia 30 lat temu”. Decyzji o udziale Wojska Polskiego w „bratniej pomocy” dla Czechosłowacji wiele osób po prostu się wstydziło. Doskonale oddają to słowa poety i krytyka literackiego Jana Nepomucena Millera: „stało się coś najpotworniejszego... takiej hańby imienia i oręża polskiego nie było od czasów Santo Dominga. Wstyd mi, że jestem Polakiem”.

Zdarzały się przypadki aresztowań za wypowiedzi uznane za wrogie. I tak np. Wojskowa Służba Wewnętrzna w Koźlu zatrzymała Roberta Komara, który w czasie odprawy rezerwistów powołanych

do służby wojskowej oświadczył, że „w Czechosłowacji rozgniatą się kobiety i dzieci”, a bydgoska Służba Bezpieczeństwa – Jana Karaska, technika Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich, za negatywne stanowisko wobec wkroczenia wojsk do CSRS, nazywanie go agresją oraz wypowiedź: „Drzewo też się u nas znajdzie”.

„Wroga” postawa bywała też powodem zwolnienia z pracy. Na początku września 1968 r. za określenie interwencji „okupacją i gwałtem – przejawem imperialistycznej taktyki ZSRR” pracę stracił wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie Eliaż Anderman.

Do końca sierpnia 1968 r. SB odnotowała 2147 ulotek przeciwko agresji na Czechosłowację, z czego 1277 w Warszawie. O pierwszych z nich meldowano już kilkanaście godzin po rozpoczęciu inwazji o godz. 15.50 z Chodzieży w województwie poznańskim. Nie inaczej było w kolejnych dniach. I tak np. 22 sierpnia w okolicy Centralnego Domu Towarowego w Warszawie stwierdzono kolportaż ulotek z wezwaniem: „Rodacy brońcie wolności CSRS, rodacy potępijcie agresję”. Później z okien budynku rozrzucono kolejne: „Polacy potępić agresję na CSRS. Prasa kłamie. Wolność dla CSRS”.

24 sierpnia z tego samego domu towarowego ulotki o treści: „Hańba agresorom hańbiącym Polskę i socjalizm. Niech żyje wolna CSRS!” rozrzućli Marysia Świącicka (obecnie Misiurewicz) i Krystyna Kozłowska (obecnie Rapacka).

Podobnie było w mniejszych miejscowościach, np. w małopolskiej Rabce w kolportowanych tam pojedynczych ulotkach pisano: „My Polacy nie chcemy nigdy wojny. Obce wojska precz od Czechosłowacji. Niech żyje rząd Dubczeka i Swobody” oraz „Potępiamy agresję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Niech żyją pokój, wolność słowa i demokracji”. Z kolei w nocy z 22 na 23 sierpnia na

terenie Kętrzyna (Warmińsko-Mazurskie) znaleziono około 300 ulotek o treści: „Precz z tyranią Rosji. Solidaryzujemy się z Czechosłowacją. Prasa kłamie. Precz z Gomułką i obecnym rządem”. Miały one zostać wykonane „techniką identyczną” jak w Marcu '68.

Złapani z ulotkami

W związku z licznymi przypadkami kolportażu ulotek 26 sierpnia wiceminister spraw wewnętrznych Tadeusz Pietrzak wydał nawet polecenie „organizowania zasadzek i obserwacji miejsc, z których mogą być wyrzucane”. Niestety, przynosiło to efekty. Jeszcze przed wydaniem tego rozkazu (24 sierpnia) w ręce milicji wpadli rozrzucający z CDT w Warszawie ulotki wykonane na maszynie do pisania o treści: „Precz z interwencją radziecką” Andrzej Jałoszyński, student Akademii Medycznej w Warszawie, i Witold Zalewski, student Uniwersytetu Warszawskiego. Cztery dni później w tym samym miejscu – przypadkowo – został zatrzymany 18-letni uczeń Technikum Spożywczego Janusz Matczak. 29 sierpnia z kolei za kolportaż ulotek aresztowani zostali pracownicy Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów w Warszawie Władysław Badura, Krystyna Rutkowska-Myszkiewicz i Ewa Hołub-Hryniewiecka. W Łodzi z tego samego powodu zatrzymano 7 września 22-letniego Wiesława Mięty, studenta Politechniki Łódzkiej.

30 października aresztowano Bogusławę Blajfer i Sylwię Poleską, które z okien CDT rozrzucały ulotki („Przyłączenie Polski do tej ohydnej agresji jest konsekwencją polityki realizowanej od lat w naszym kraju [...]. Hańbą było zajęcie Zaolzia przez wojska polskie w czasie hitlerowskiego zaboru Czechosłowacji – hańbą jest udział Ludowego Wojska Polskiego w obecnej interwencji”.

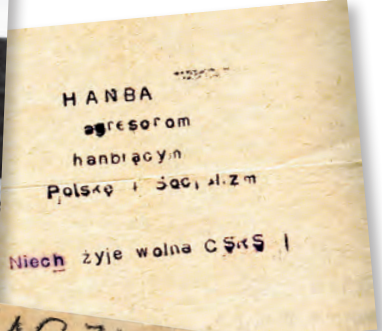
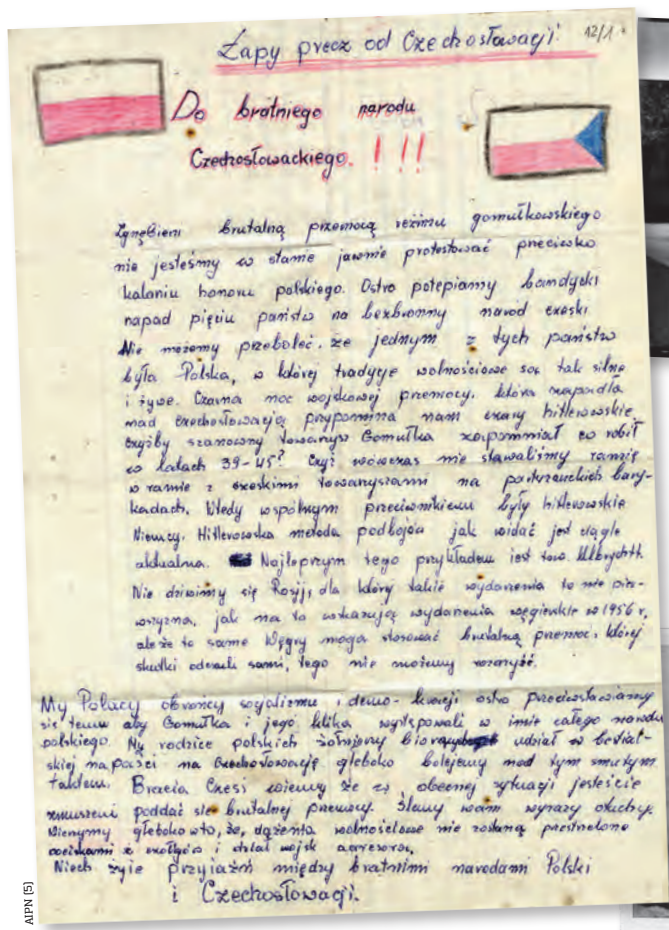
Oprócz nich w skład grupy powiązanej (głównie przez Blajferową) z „komandosami”, na największą chyba w kraju skalę drukującej i kolportującej „antypaństwowe” ulotki, w tym zawierające protest przeciwko inwazji na CSRS, wchodzili m.in.: Michał Bogucki, Romuald Lubianiec, Tadeusz Markiewicz, Wiktor Jerzy Nagórski, Krystiana Robb, Andrzej Seweryn, Eugeniusz Smolar, Ireneusz Szuber. Osoby te również aresztowano pod koniec 1968 r. Na marginesie warto przypomnieć, że do produkcji ulotek wykorzystywali oni m.in. wyścigowca do bielizny popularnej wówczas pralki Frania.

Polacy kolportowali nie tylko ulotki przygotowane przez siebie, ale również te przemyczone z Czechosłowacji. Właśnie z tego powodu w nocy z 29 na 30 sierpnia zostało zatrzymanych w Głucholazach dwóch 18-latków Władysław Juszcak i Roman Paluch. Zdążyli rozdać jedynie cztery, pozostałych 90 odebrano im przy zatrzymaniu. Pięć dni wcześniej z tego samego powodu aresztowano w Głubczycach dwóch Polaków obywateli CSRS – Antoniego Tarnocholskiego i Stanisława Rybińskiego. Więcej szczęścia miał 20-letni Jacek Swątek, który przemycił do Polski gazetki, plakaty i ulotki dotyczące inwazji wojsk Układu Warszawskiego, które następnie kolportował w Krakowie.

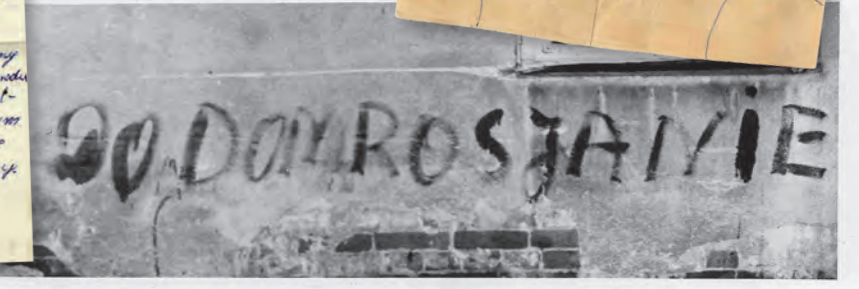
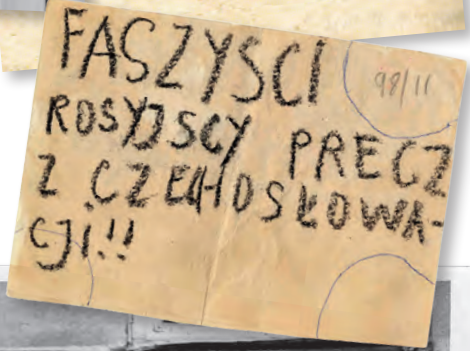
13-latek z białą kredą

Do 31 sierpnia Służba Bezpieczeństwa i Milicja Obywatelska odnotowały 86 „wrogich” napisów, najwięcej w Krakowie – 28. O pierwszym z nich, nie wiadomo, czy na pewno związanym z inwazją na Czechosłowację, informowano 21 sierpnia o godz. 15. Został wykonany w Fabryce Kołków w Raciborzu i brzmiał: „Precz z socjalizmem”.

Z pewnością jednym z pierwszych miejsc, gdzie się one pojawi-



Archiwa bezpieki były pełne dowodów na niechęć Polaków wobec inwazji na Czechosłowację



ly, była droga z Zakopanego do Morskiego Oka. Jak wspomina Maciej Włodek, ich wykonanie było spontaniczną reakcją grupy osób, w której się znajdował, na wiadomość o inwazji. Napisy: „Anschluss nie przejdzie”, „Precz z agresją”, „Okupanci do domu”, „Hitler – Breżniew – Gomulka – Ulbricht – Kadar – Żiwkow” wzbudziły rano następnego dnia sensację, a spod farby, którą je zamalowano, prześwitowały przez kilka następnych lat.

Napisy na jezdni wykonywano dość często, np. 22 sierpnia rano farbą olejną na trasie Przybyszówka-Swilcza (powiat rzeszowski) „Polacy do domu”, „Dubczek i Swoboda otuchy doda”, „CSRS brońcie się” oraz „Sowiety zdrajcy” czy prawdopodobnie dzień później na szosie z Bydgoszczy do Gdańska, w okolicy miejscowości Augustowo – „Niech żyje wolna Czechosłowacja!” oraz „Niech żyje Dubczek!”. Równie często umieszczano je na ścianach budynków czy murach, np. w nocy z 21 na 22 sierpnia na siedzibie Komitetu Powiatowego PZPR w Milanówku (powiat Grodzisk Mazowiecki) o treści: „Precz z agresją sowiecką w Czechosłowacji. Rosjanie do domu”, a prawdopodobnie 23 sierpnia we wsi Karnin (powiat Gorzów Wielko-

polski) na murze kościelnym – „Kremł to krew i łzy, niech żyją Czesi!”.

Sporządzano je też w innych, niekiedy zresztą bardzo nietypowych miejscach. I tak np. 3 września 1968 r. odkryto pięć napisów w kopalni Makoszowy w Zabrze, w wózkach kopalnianych na podziemiu, 300 metrów pod ziemią.

Skala tego rodzaju protestów była na tyle duża, że 24 sierpnia wiceminister Pietrzak podczas odprawy z komendantami wojewódzkimi MO stwierdzał: „Charakterystycznym i dotychczas niespotykanym [zjawiskiem] są napisy na szosach, zakładach pracy, na ulicach i na murach – farbą olejną lub kredą. Dotychczas tego rodzaju napisy były rzadkością”.

Niektórych autorów „wrogich napisów” udało się MO i SB zidentyfikować. Były to (podobnie jak w przypadku kolportażu ulotek) zazwyczaj osoby młode, np. zatrzymani w Solcu Kujawskim Andrzej Gadzinowski i Zenon Zonakowski mieli po 17 lat. Najprawdopodobniej najmłodszą z nich był 13-letni uczeń szkoły podstawowej Bogdan Błaszczak, który sporządził trzy napisy „białą kredą na terenie miasta Opola”.

Rzadziej pojawiały się plakaty. Pierwsze z nich („Precz z okupacją

radziecką”) odnotowano 23 sierpnia w warszawskim Aninie oraz w Przybyszowicach w województwie rzeszowskim („Precz z ZSRR”). Z kolei w nocy i w dniu następnym przed stołeczną siedzibą Ministerstwa Komunikacji przy ul. Hożej zawisło ponad 40 plakatów (m.in. „Jesteśmy z nimi – młodzież Warszawy”, „Czesi nic nie winni”, „Prasa kłamie”, „Z bronią do przyjaciół – faszyzm”, „Kłamstwo”), kolejny („Niech żyje Czechosłowacja, precz z czerwonymi esesmanami”) na dworcu PKS przy ul. Banacha w Warszawie. Nie inaczej było w kolejnych dniach. Przykładowo 25 sierpnia w Skierniewicach pojawiły się dwa o treści: „Faszyści, precz z Pragą!” i „Koniec ze stalinowską dyktaturą” i w Szczecinie również dwa – „Rok 1938 – Hitler, rok 1968 – Kosygin” oraz „Bolszewicy precz z CSRS!”.

Nietypowy był przypadek Teresy Stodolnika, pracownicy działu opatrzeniackiego Polskich Linii Lotniczych LOT, która plakat „Niech żyje naród czechosłowacki” po prostu wywiesiła w oknie biura, w którym pracowała. Wcześniej ta dzielna kobieta pisała i kolportowała ulotki zawierające protest przeciwko inwazji oraz wykonywała nalepki z wezwaniem do udziału w wiecu pod ambasadą radziecką.

„Ze ściśniętym sercem i napiętą uwagą”...

Formą wyrażenia dezaprobaty dla poczynań władz PRL było składanie legitymacji partyjnych. Niestety, nadal nie znamy skali tego zjawiska. Z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej występowały głównie naukowcy. W dniu inwazji na Czechosłowację na taki gest zdecydowali się pracownicy Polskiej Akademii Nauk dr Bronisław Gerek, dr Krystyna Maria Kersten-Jasińska, prof. Tadeusz Łepkowski i dr Aleksander Wallis. Podobnie uczyniła Elżbieta Grabska-Wallis, adiunkt Uniwersytetu Warszawskiego, która stwierdziła m.in., że „wkroczenie wojsk na teren CSRS jest niczym nieusprawiedliwioną agresją”.

22 sierpnia z członkostwa w partii zrezygnowała dziennikarka „Gazety Krakowskiej” Barbara Kudrewicz, argumentując, że nie chce ponosić odpowiedzialności za decyzję o inwazji. Podobnie uczynił nauczyciel ze szkoły podstawowej Aleksander Osłowski, który odesłał swą legitymację z uzasadnieniem: „Składam legitymację partyjną, bo nie zgadzam się z ostatnimi posunięciami naszej partii i rządu w sprawie wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego na teren Czechosłowacji”.



✦ **Najbardziej dramatyczny z protestów.** Ryszard Siwiec dokonuje samospalenia na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, w czasie dożynek. Jest 8 września 1968 r. Na trybunach przedstawiciele władz, 100 tys. widzów, na płycie zespół ludowy nie przerywa występu...





LESZEK ŁOZYŃSKI / REPORTER

Zdecydowanie bardziej ryzykowną formą wyrażenia poparcia dla południowych sąsiadów było składanie kwiatów pod ambasadą CSRS. 22 sierpnia 1968 r. Biuro „B” MSW, zajmujące się obserwacją zewnętrzną, odnotowało trzy takie przypadki. Zatrzymano jedną osobę – nauczyciela z podwarszawskiego Pruszkowa Wojciecha Łojkowskiego. Jego los podzielił trzy dni później 16-letni uczeń Ryszard Kirszenbaum, a 29-letnią Danutę Danek, pracownicę Instytutu Badań Literackich PAN, która złożyła kwiaty z Lucyllą Pszczółowską, wylegitymowano.

Rzadko decydowano się na publiczne potępienie inwazji. Tak uczynił np. pisarz Jerzy Andrzejewski, który we wrześniu 1968 r. wystosował list do prezesa Związku Pisarzy Czech Edvarda Goldstueckera, w którym wyraził „oburzenie, ból i wstyd” z powodu udziału w niej Wojska Polskiego. Z kolei kompozytor i pisarz Stanisław Mycielski w „Liście otwartym do muzyków czeskich i słowackich”, opublikowanym na łamach paryskiej „Kultury”, pisał m.in.: „Ze ściśniętym sercem i napiętą uwagą słuchałem dniem i nocą Waszego głosu. Próbowałem zgadnąć, jaki los Was czeka, nie mogąc dzielić go z Wami – na waszej własnej ziemi”.

Odwagą wykazał się dziennikarz telewizyjny „Monitora” Karol Małcużyński, który – jak wynikało z jego esbeckiej charakterystyki z 1982 r. – „po wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do CSRS odmówił prowadzenia »Monitora«, stwierdzając, że nigdy nie wystąpi w TV, gdy posunięcia polityczne nie będą zgodne z jego przekonaniem”. Podobnie zachował się pracownik redakcji zagranicznej Polskiego Radia Józef Welker, który zapowiedział „sabotowanie realizacji otrzymywanych poleceń służbowych”.

To wszystko nic wobec tego, co miał zrobić dziennikarz „Polityki” Andrzej K. Wróblewski. Otóż według jego przełożonego Mieczysława Rakowskiego miano naciskać na niego z Komitetu Centralnego PZPR, aby zwolnił podwładnego, któremu zarzucano, że w przeddzień inwazji zadzwonił do ambasady CSRS z informacją o tym, co się szykuje. Rzekomo istniało nagranie rozmowy Wróblewskiego, którego jednak nigdy nie okazano żądającemu tego redaktorowi naczelnemu „Polityki”.

Mniej szczęścia miał Adam Giera, którego usunięto z Podoficerskiej Szkoły Zawodowej w Broku, gdyż uznano go za jednego z przywódców buntu przeciwko inwazji. Z kolei student Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Jerzy Gregorowicz został pozbawiony stypendium za wygłoszenie podczas zajęć krytycznej uwagi na temat

udziału ludowego Wojska Polskiego w operacji „Dunaj”.

Czerwonoarmista w kuble

Zdawałoby się, że bezpieczniejszą formą sprzeciwu było wysyłanie anonimowych listów z protestami przeciwko interwencji. Były one kierowane do ambasad państw zachodnich (głównie USA) i Czechosłowacji, do polskich władz oraz TVP i PR. Nie sposób określić, jaka ich część nie trafiła do adresatów, ale zapewne większość. Był to efekt perlustracji (cenzury) korespondencji prowadzonej w Polsce Ludowej niemal zawsze niejawnie, wzmaganej w przypadku kolejnych kryzysów.

Zatrzymywano listy o „charakterze ulotkowym” i te zawierające wyrazy poparcia dla Czechów i Słowaków. Przykładowo 23 sierpnia 1968 r. funkcjonariusze SB przechwycili 12 kart pocztowych adresowanych do instytucji centralnych „zawierających prymitywne, wulgarne teksty dotyczące wkroczenia wojsk Układu Warszawskiego” do CSRS. Z kolei 26 i 27 sierpnia naliczyli 54 listy do ambasad, w tym 27 do czechosło-

”

Za protesty przeciw inwazji i solidarność okazaną Czechom i Słowakom skazano na więzienie kilkanaście osób

wackiej (uznano, że tylko jeden z nich miał charakter „pozytywny”). W przypadkach uznanych za szczególnie wrogie rozpoczynano (w żargonie resortowym „wszczynano”) rozpracowanie. Czasem przynosiło ono efekty. I tak np. 24 sierpnia milicjanci z Lublina aresztowali 39-letniego Józefa Olaszaka, pracownika umysłowego lubelskiego Przedsiębiorstwa Transportu Budownictwa. Był on autorem anonimów kierowanych do ambasad USA i Francji oraz do Komitetu Centralnego PZPR.

Protesty przyjmowały też bardziej skrajne formy. I tak np. w Kętrzynie w nocy z 22 na 23 sierpnia wrzucono petardę do sali konferencyjnej Komitetu Powiatowego PZPR, a w Nowym Mieście (prawdopodobnie w nocy z 24 na 25 sierpnia) zbezczeszczone pomnik „bohaterów żołnierzy radzieckich i polskich”, zakładając na głowę czerwonoarmisty błyszczący pojemnik na śmieci. Dwa dni później

na cmentarzu żołnierzy sowieckich we Wrocławiu na słupach trzech bram oraz czołgu stojącym na cokole namalowano farbą olejną swastyki.

Powtarzały się wezwania do udziału w manifestacjach przeciwko inwazji. 22 sierpnia w Warszawie pojawiły się ulotki wzywające na wiec przed ambasadą radziecką w dniu następnym. Również w Tarnowie 26 sierpnia w ulotkach apelowano: „Do młodzieży miasta Tarnowa za wolność Waszą i Naszą wyznaczamy wiec na rynku w dniu 28.08 bm. godz. 18.00”. Z kolei 27 sierpnia we Wrocławiu kolportowano ulotki z wezwaniem do udziału w planowanej dwa dni później na placu Grunwaldzkim manifestacji. Były one sygnowane przez „Komitet Studencki Uczelni Wrocławia”. Do żadnej z tych demonstracji ostatecznie nie doszło.

Ulotki z bardziej ogólnym wezwaniem „Protestujemy biernie w biurach, fabrykach, zakładach pracy na masówkach i wiecach” pojawiły się też 25 sierpnia w Gdyni. W jednym przypadku doszło do spontanicznej, przez nikogo nieorganizowanej próby manifestacji. Otóż – jak wspomina były działacz opozycji demokratycznej Mirosław Chojcecki – 21 sierpnia 1968 r. milicja rozpendziła osoby gromadzące się na warszawskim placu Konstytucji, które zamierzały zmanifestować wsparcie dla południowych sąsiadów przed Instytutem Czechosłowackim.

Polacy wspierali Czechów i Słowaków również na terenie CSRS. W Jičynie, w którym 7 września pijany szeregowiec WP Stefan Dorna zastrzelił dwoje Czechów, dwa tygodnie wcześniej w jednej z nielegalnych rozgłośni Wiesława Moryń z Wołowa i Helena Willas ze Złotoryi „w imieniu grupy robotników polskich znajdujących się w CSRS” zaapelowały do naszych żołnierzy o zaprzestanie zbrojnej interwencji.

Polki zatrudnione w rejonie Żamberku (na północy Czechosłowacji) dobrowolnie uczestniczyły w budowaniu zapór i barykad. Inne nosiły przypięte do ubrania miniaturowe flagi czeskiej z napisami w rodzaju: Svoboda, Dubček, Czernik. Z tego powodu na polskiej granicy zatrzymano 25-letnią Kazimierę Tańską. Z kolei za kolportaż ulotek na terenie Czechosłowacji we wrześniu 1968 r. odebrano przepustkę uprawniającą do przekroczenia granicy mieszkańcowi Ruszywałdu Franciszkowi Kozimorowi.

Również Polacy zamieszkali za południową granicą okazywali poparcie dla Czechów i Słowaków. Akcję zbierania podpisów pod petycją do władz PRL o wycofanie polskich żołnierzy z CSRS zorganizowali w miejscowości Olbrachcice

koło czeskiego Cieszyna Bronisław Milerski oraz Bronisław i Tadeusz Farnikowie. Do 6 września udało się tam zebrać ich 19.

Spektakularnym wyczynem było zrzucenie tablicy z wizerunkiem Włodzimierza Lenina z Rysów przez działaczy nielegalnej organizacji Ruch Stefana Niesiołowskiego i Wojciecha Majdę.

Odwet na studentce

Polskie przejawy solidarności z Czechami i Słowakami nie skończyły się w sierpniu czy wrześniu 1968 r. Jesienią – kiedy studenci wrócili na uczelnie – niespodziewaną popularnością cieszył się lektorat języka czeskiego. Z kolei 25 stycznia 1969 r. we Wrocławiu rozlepiano ulotki – klepsydry sygnowane przez „studentów Wrocławia”, nawiązujące do samospalenia czeskiego studenta Jana Palacha. Kolportaż podobnych ulotek w stolicy uniemożliwiła SB, zatrzymując Krzysztofa Maszewskiego i Władysława Terleckiego.

Z powodu protestów przeciwko inwazji na CSRS oraz za okazaną solidarność z Czechami i Słowakami ponad sto osób zostało zatrzymanych, dalszych kilkaset wezwano na „rozmowy profilaktyczno-ostreżawcze”, kilkadziesiąt stanęło przed kolegami karnoadministracyjnymi, a kilkanaście skazano na kary do trzech lat więzienia.

O surowości władzy najlepiej chyba świadczy przypadek 20-letniej studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego Joanny Helander. Późną jesienią 1968 r. wywiesiła (z siostrą i koleżanką) z okna domu studenckiego plakat „Moskale! Tęce precz od Czechosłowacji”. Za 10-minutowy protest, o którym doniósł opiekun społeczny akademika, ukarano ją 10-miesięcznym pobytom w więzieniu. Ponadto po jego opuszczeniu została zawieszona w prawach studenta – zdecydowała się na emigrację i na UJ już nie wróciła.

Postawę Polaków trzeba docenić. Tym bardziej że wystąpienia w obronie Praskiej Wiosny wymagały przewyższenia uprzedzeń czy strachu przed ewentualnymi represjami. A nie sprzyjała im też brutalna pacyfikacja przez władze Marca '68. Notabene skala niektórych protestów (ulotki, napisy) była dwukrotnie większa niż kilka miesięcy wcześniej...

Autor jest historykiem, pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN.

Opublikował m.in. (wraz z Łukaszem Kamińskim) tom dokumentów „Operacja »Podhale«. Służba Bezpieczeństwa wobec wydarzeń w Czechosłowacji 1968–1970” (Warszawa 2008)

Protest | Samospalenie Ryszarda Siwca

„Ginę po to, żeby nie zginęła wolność!”

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Najbardziej dramatycznym protestem przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację było samospalenie Ryszarda Siwca podczas dożynek na Stadionie Dziesięciolecia 8 września 1968 r. Czyn ten, mimo że dokonany na oczach 100 tys. ludzi, przez lata był zapomniany, a bohaterem dla wielu Polaków stał się czeski student Jan Palach, który zdecydował się na podobny krok w połowie stycznia 1969 r.

Gest Ryszarda Siwca nie był czynem szaleńca, człowieka niezrównoważonego – jak to próbowano wmawiać w okresie PRL – lecz działaniem przemyślanym, zaplanowanym dojrzałej osoby. 59-letni Siwiec starannie się przygotował, włącznie ze spowiedzią, listem pożegnalnym do małżonki i testamentem. Podpalił się kwadrans po południu, w trakcie części artystycznej centralnych uroczystości dożynkowych niemal na przeciwko trybuny głównej, na której znajdowało się kierownictwo partii i państwa, na czele z I sekretarzem KC PZPR Władysławem Gomułką. W rękach trzymał flagę narodową, na której napisał: „Za Naszą i Waszą wolność. Honor i Ojczyzna”. Pałac się, krzychał: „Protestuję”, „Niech żyje wolna Polska” i „To jest okrzyk konającego wolnego człowieka”. Apelowal też do świadków zdarzenia, aby go nie gasili.

Ogień na nim ugasiłi milicjanci, którzy też wyprowadzili go ze stadionu. Następnie został przewieziony do Szpitala Praskiego, gdzie zmarł trzy dni później – nie miał praktycznie szans na przeżycie, oparzenia obejmowały ponad 80 proc. jego ciała. W testamencie napisał m.in.: „Ja Ryszard Siwiec, zdrów na ciele i umyśle, po długiej walce i rozwadze postanowiłem zaprotestować przeciw totalnej



♦ Protest **Ryszarda Siwca** nie był czynem szaleńca, lecz przemyślanym działaniem dojrzałej osoby (kadr z nagrania filmowego dokonanego lub przejętego przez SB)

tyranii zła, nienawiści i kłamstwa, które opanowały świat”.

A w liście pożegnalnym do żony, pisanim podczas jazdy pociągiem do Warszawy, stwierdzał: „Kochana Marysiu, nie płacz [...] Wybacz, nie można było inaczej. Po to żeby nie zginęła prawda, człowieczeństwo, wolność, ginę, a to mniejsze zło niż śmierć milionów”.

O tych samych motywacjach wspominał, leżąc ciężko poparzony w szpitalu, co utrwalili funkcjonari-

usze SB. I dodawał: „Nie odczuwam żadnego bólu [...] Bolał mnie tylko dwie ręce, lewa od składania fałszywych przysięg, a prawa od ściskania ręki tych, którym złożyło się fałszywą przysięgę [...] Niech żyje prawda, niech żyje wolność, niech żyje człowieczeństwo, niech żyje demokracja, niech żyje konstytucja!”.

Czyn Siwca przeszedł niestety bez echa. Został nagłośniony dopiero kilka miesięcy później (w kwietniu 1969 r.) przez Radio Wol-

na Europa. Jego poświęcenie doceniono zaś po 1989 r. Został m.in. odznaczony najwyższym czeskim odznaczeniem – orderem Tomasza Masaryka pierwszej klasy. Jego imię nadano ulicom w Warszawie i Pradze oraz mostowi w Przemyslu, gdzie mieszkał, postawiono mu też pomnik obok stadionu, na którym dokonał samospalenia. A dzisiaj pozostaje symbolem polskiej niezgody na brutalną pacyfikację Praskiej Wiosny.

7 września 1968 r. | Pijany żołnierz LWP zabija dwoje Czechów strzałami z kałasznikowa

Polskie strzały na jicińskiej ulicy

Jesteśmy zmuszeni patrzeć na Polaków jak na gwałcicieli i morderców – pisali po tragedii pracownicy jednego z miejscowych zakładów.

SEBASTIAN LIGARSKI

Jičina to malownicze czeskie miasteczko, które Polakom nieodłącznie kojarzy się z bohaterami bajek o Rumcajsie. Niewiele osób odwiedzających ten zakątek wie o tragedii, jaka rozegrała się w nim 7 września 1968 r., a której sprawcami byli polscy żołnierze.

Cały magazynek w leżącego

W pobliżu miasteczka rozlokowany był 8. Drezdeński Pułk Czołgów Średnich 11. Drezdeńskiej Dywizji Pancerniej dowodzony przez płk. Ryszarda Konopkę. Według niego kontakty z miejscową ludnością były poprawne, a dyscyplina w zgrupowaniu bardzo wysoka. Czeski historyk Jan Kalous pisał natomiast, że miejscowa ludność traktowała Polaków jak okupantów i odmawiała im sprzedaży w sklepach papierosów i napojów, nawet za korony. Co więcej, władze miasteczka poprosiły o odsunięcie jednostek na odległość 5-10 km od Jičina, lecz polskie dowództwo odmówiło.

Wydarzenia z 7 września 1968 r. nie zostały do dziś w pełni zrekonstruowane. Według Kalousa około godz. 22 z koszar (ok. 2 km od miasta) wyszło pięciu polskich żołnierzy. Wszyscy byli pijani i uzbrojeni. Około północy znaleźli się w mieście i dotarli do ogródka przy sklepie mieszczącym się przy dużym skrzyżowaniu. Przechodząc przez nie, minęli grupkę Czechów stojących koło budki telefonicznej, którzy wracali z kina po ostatnim seansie tego wieczoru.

Z kolei według relacji dowódcy 11. Dywizji, spisanej w 1991 r., dwóch żołnierzy mających pełnić służbę wartowniczą wyszło z jednostki w stanie nietrzeźwym i udało się do miasta, gdzie nadal piło alkohol w jednej z restauracji.

Zachowywali się bardzo agresywnie w stosunku do miejscowych. Z pułku wysłano po nich trzech innych żołnierzy, którzy dotarli do miasta już po rozpoczęciu strzelaniny.

Z materiałów zebranych podczas śledztwa wynikało, że przebieg wydarzeń odbiegał znacznie od wyobrażeń dowódcy (który zresztą owego 7 września był na urlopie w kraju). Pięciu żołnierzy piło alkohol w jednym z czołgów, a następnie szeregowy Stefan Dorna (działowy czołgowy) i starszy szeregowy Zygmunt Zapasa postanowili udać się do miasteczka, którego wcześniej nie poznali. Wszyscy wypili około litra rozrobionego spirytusu. Trzech pozostałych uczestników popijawy wkrótce postanowiło ruszyć za kolegami, by namówić ich do zawrócenia. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny Kałasznikow z ostrą amunicją.

Szeregowcom Zdzisławowi Kowalskiemu, Wiesławowi Czerwonce i Feliksowi Zajacowi nie udało się namówić kolegów do powrotu. W samym Jičynie żołnierze szli już razem, zachowując się głośno i butnie. W okolicach wspomnianego skrzyżowania Dorna nagle odbezpieczył broń i zaczął strzelać przed siebie. Początkowo celem stała się czwórka młodych Czechów: dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Pierwsza seria trafiła stojącego przy budce Jaroslava Veselego. W tym momencie pozostali żołnierze próbowali obezwładnić Dornę. Postrzelili on wówczas Kowalskiego i Zapasę, którzy doznali ciężkich obrażeń. Zajacowi i Czerwonce nie pozostało nic innego, jak ratować się ucieczką. Ruszyli po pomoc do jednostki.

Vesely, trafiony w nogi, leżał na bruku, przez cały czas jęcząc. Jedną z kobiet, Bohunka Brumčilová, próbowała go uciszyć, przykładając dłoń do ust, aby nie prowokować polskiego żołnierza, ale jej zabiegi nie przyniosły skutku. Dorna najpierw rozłożył nad nią parasol, który wyciągnął z jej torebki, a na-



↑ Budynek w Jičynie ze śladami po pociskach wystrzelonych przez Dornę

stępnie podszedł do leżącego Czecha i wystrzelił w niego cały magazynek. Następnie wrócił do leżącej nieopodal drugiej kobiety, Jany Jenčkovéj, i dotykając jej ręk, sprawdził, czy żyje. Następne strzały skierowane były w stronę Zdeňki i Oldřicha Klimešów, rodziców Vladislava, jednego z ostrzelanych Czechów, biegnących na pomoc synowi. Kobieta zginęła na miejscu, a jej mąż został ciężko ranny. Ranna została też w samochodzie Milena Bilková, która wraz z mężem znalazła się o tej porze na skrzyżowaniu, oraz kierowca innego samochodu.

Dorna wciąż się ostrzeliwał, raniąc jeszcze m.in. czeskiego wojskowego Josefa Dufka. Kilka razy uderzył w twarz Jenčkovą, której jednak wkrótce udało się uciec, w momencie, gdy Polak rozmawiał z leżącą na ziemi Brumčilową. W końcu obezwładnili go polscy żołnierze.

Ojciec walczył z bandami

Dorna zabił dwie osoby: oprócz Klimešovej także Veselego, a kilka

ciężko ranił. Na miejscu odnaleziono dwa puste magazynki i jeden z 12 nabojami do kałasznikowa. Polak miał na sobie również dwa zegarki damskie, pierścionek oraz pieniądze, które nie należały do niego. Po zatrzymaniu był na tyle trzeźwy i poczytalny, że rozpoznał nie tylko żołnierzy po ich stopniach i nazwiskach, ale i funkcjach, które pełnili w jednostce, np. do jednego z nich zwracał się per panie sekretarzu. Na pytania, dlaczego strzelał, nie odpowiadał.

Informacje o tragedii, które podano w jednostkach, wywołały wzburzenie. „Kadra i żołnierz służby zasadniczej w swej bezwzględnej większości domagają się ukarania głównego sprawcy wypadku karą śmierci przez rozstrzelanie, a niektórzy żołnierze służby czynnej 11 DPanc. wyrażają swą gotowość do wejścia w skład egzekucyjnego plutonu do wykonania wyroku” – czytamy w dokumentach Głównego Zarządu Politycznego WP.

Sprawca tragedii został już następnego dnia wywieziony z Czechosłowacji i umieszczony w areszcie tymczasowym w Kłodzku.

Strona czechosłowacka zwróciła się do Polaków o jego wydanie, ale bezskutecznie.

18 i 19 października przed Wojtkowym Sądem Garnizonowym odbył się proces. Obowiązywał tryb doraźny, rozprawa była jawna, a Dorna został oskarżony o morderstwo, 13-krotne usiłowanie morderstwa i rabunek. Sąd skazał go na karę śmierci, nie znajdując okoliczności łagodzących. Wskazał, że „oskarżony dopuścił się kilku nastu zbrodni na szkodę obywateli zaprzyjaźnionego państwa i na terytorium tego państwa”, że „był orientowany w kwestii strojów niewielkiej części społeczeństwa czechosłowackiego i w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że każdy nieprzyjazny gest żołnierza polskiego, skierowany przeciwko interesom obywateli tego państwa, może być wykorzystany zarówno przez nieliczne miejscowe wrogie elementy, jak i zagraniczne ośrodki propagandowe, przeciwko interesom Państwa Polskiego”.

Wyroku jednak nie wykonano. Miesiąc po jego ogłoszeniu Dorna zwrócił się do ministra obrony Wojciecha Jaruzelskiego z prośbą o łaskę. Usprawiedliwił swoje zachowanie m.in. „obelżywym słowami kierowanymi przez obywateli czeskich pod adresem Wojska Polskiego, Partii i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Dalej napisał „jestem człowiekiem młodym 21 lat - byłem członkiem ZMS, kandydatem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w wojsku brałem aktywny udział w pracach KMW - byłem agitatorom politycznym w plutonie (...). Jestem synem robotnika i matki robotnicy, rodzice byli współtwórcami Władzy Ludowej w okresie lat 1944-1948 - ojciec był funkcjonariusz MO, który brał aktywny udział w walkach z podziemiem reakcyjnym, bandami - wychowano mnie w nienawiści do wroga klasowego - a zachowanie ob. czeskich w stosunku do mnie jako żołnierza Ludowego Wojska Polskiego na terytorium CRS było nacechowane wrogością”.

Rok po wyroku, marszałek Marian Spychalski, przewodniczący Rady Państwa, zamienił mi aktem łaski karę śmierci na dożywotnie więzienie. W 1970 r. po wejściu w życie nowego kodeksu karnego zamieniono ją na 25 lat więzienia. Dorna został zwolniony warunkowo 17 listopada 1983 r. ze względu na dobre sprawowanie (był 47-krotnie nagradzany, a osiem razy uznawany za przodownika pracy w więzieniu).

Dziś mieszka i prowadzi gospodarstwo rolne w rodzinnej miejscowości. W 2014 r. ekipa TVP Szczecin

dotarła do niego z prośbą o wywiad. Odmówił. Jak stwierdził, już raz udzielił wywiadu na ten temat i więcej nie będzie.

Łzy bólu i oburzenia

W Jičynie po zabójstwie panowała napięta atmosfera. Na miejscu tragedii paliły się znicze i składano kwiaty. Na budynkach wisiały żałobne flagi. Pracownicy zakładów przesyłali do rządu CSRS rezolucje potępiające polskiego żołnierza, domagając się surowego ukarania go. Pracownicy z miejscowego Agrostroju, w którym pracował zamordowany Jaroslav Vesely, pisali: „ten bestialski czyn nie ma w naszym mieście, powiecie ani w całym kraju analogii od czasów okupacji faszystowskiej. (...) Do czasu okupacji uważaliśmy naród polski i jego wojsko za swoich braci i sojuszników, z którymi przez wieki walczyliśmy przeciwko wspólnemu wrogowi, za naród Sienkiewicza i Mickiewicza, lecz teraz jesteśmy, niestety, zmuszeni patrzeć na nich jak na gwałcieli i morderców”.

Došlo do serii rozmów polskich

”
Vesely, trafiony w nogi,
leżał na bruku, jęcząc.
Dorna podszedł
do Czecha i wystrzelił
w niego cały
magazynek

dowódców z dowództwem czechosłowackim oraz władzami miejskimi w Jičynie. Gen. Florian Siwicki i jego zastępca do spraw politycznych gen. Włodzimierz Sawczuk spotkali się np. z dowódcą miejscowego okręgu wojskowego gen. mjr. Vasilem Valo. Sawczuk proponował spotkanie z rodzinami zamordowanych i poszkodowanych, ale druga strona zdecydowanie to odradzała z obawy przed nieprzewidywanymi reakcjami. Siwicki spotkał się również z dowódcą 10. Armii Lotniczej CzAL gen. Kukiem, aby uświadomić mu, że w interesie strony czeskiej jest spacyfikowanie nastrojów w miasteczku i niedopuszczenie do manifestacyjnego pogrzebu, jaki planowały miejscowe władze.

Pogrzeb Veselego i Klimešovej odbył się 12 września. „Ten dzień był chyba najsmutniejszym dniem w historii naszego miasta w okresie po II wojnie światowej. Łzy bólu i

oburzenia wobec okrucieństwa, z jakim niewinni ludzie zostali pozbawieni życia, towarzyszyły całemu temu rozdzierającemu serce aktowi” – pisał miejscowy kronikarz.

W czasie pogrzebu żołnierzom 8. Drezdeńskiego Pułku Czołgów wydano zakaz opuszczania jednostki, ostra amunicja miała zostać zdana, a prawo jej pobrania z magazynu mieli tylko pełniący warty i patrol. W mieście zaś wzmocniono czechosłowackie siły porządkowe, które współpracowały z polskim dowództwem. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa kontrolowali nastroje. Pogrzeb odbył się jednak w spokoju i bez incydentów. Brało w nim udział, według polskich meldunków, około 2 tys. osób.

Zachowano wielki umiar?

Po tragedii w Jičynie, w meldunku sytuacyjnym dotyczącym wojska, napisano: „W ciągu ostatnich dni w jednostkach naszych wojsk stacjonujących w CSRS miały miejsce negatywne fakty wskazujące na rozluźnienie dyscypliny oraz obniżenie stanu moralno-politycznego w niektórych pododdziałach”. Rozkład armii postępował. Jan Kalous opisywał wydarzenia z 30 września, gdy polscy żołnierze dobijali się do uczennicy jednej ze szkół pielęgniarskich. Oddali strzały w powietrze, a następnie wtargnęli na klatkę schodową, gdzie nadal strzelali. W innym miejscu polski patrol ścigał nieuwważną wycieczkę rodzinną, która przez przypadek przekroczyła granicę państwa. Podobne incydenty nasiliły się w październiku 1968 r. Np. kilku pijanych żołdaków okradło sklep z alkoholem, używając przy tym broni. Kilka razy zraniono obywateli Czechosłowacji.

Wobec tych zdarzeń jak obelga dla Czechów i Słowaków brzmiały słowa Wojciecha Jaruzelskiego, który porównał rolę wojska w czasie buntu na Wybrzeżu z grudnia 1970 r. do okupacji Czechosłowacji 1968 r.: „Musimy mieć poczucie, że żołnierz nasz działał w sposób godny, że nie uczynił niczego, co mogłoby pogłębić rozmiary tego konfliktu. Podobnie przecież było w czasie wydarzeń w Czechosłowacji, gdzie również, mimo jak towarzyszy pamiętają licznych ordynarynych prowokacji, zachowany został wielki umiar, który stał się w rezultacie wielkim kapitałem politycznym i naszym, i socjalizmu jako całości”.

Autor jest historykiem, pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie

Sympatia nielicznych

„Informacja o stanie moralno-politycznym wśród żołnierzy II Armii WP biorącej udział w działaniach pod kryptonimem »DUNAJ« oraz pozostałych oddziałach Sił Zbrojnych” przygotowana przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego na podstawie danych z 21 sierpnia 1968 r. z godz. 23:00 (czyli dobie po rozpoczęciu inwazji). Fragmenty:

„Zachowanie żołnierzy wobec ludności cywilnej od momentu wkroczenia (...) jest wzorowe. Mimo wielokrotnie demonstrowanych przejawów niechęci ze strony ludności, nie było wypadków niewłaściwego zachowania się naszych żołnierzy, którzy reagują w sposób godny i kulturalny.

Wśród ludności można wyodrębnić trzy różne postawy wobec naszych wojsk:

– pierwsza – najliczniejsza, a polegająca na obojętnym i nacechowanym rezerwą stosunku do naszych wojsk;

– druga – (...) wykazująca wyraźnie niezadowolenie, a nawet wrogość. W wyniku postępowania tej części ludności miały miejsce organizowane w szeregu miast wiece – zbiegowiska, fakt blokowania dróg przez cywilne pojazdy mechaniczne, stawianie barykad, utrudniania przemarszu wojsk poprzez kładzenie się poszczególnych osób na jezdniach. Spotkano się również z wypadkami opluwania przejeżdżających samochodów i żołnierzy, rzucania kamieniami w samochody i odgrażania się. W kilku pogranicznych miejscowościach, niektórzy obywatele czescy publicznie stwierdzali, a nawet dokonywali czynnych napaści na zatrudnione w tamtejszych zakładach pracy Polki.

Niewątpliwym wpływem na tego rodzaju postawy, a także na ich stopniowe narastanie, wywarła działalność radiostacji miejscowych oraz zachodnich rozgłośni radiowych, prowokacyjnie i oszukańczo podburzających oraz inspirujących tę grupę ludności. (...) Nadano też szereg audycji nawołujących w złej polszczyźnie naszych żołnierzy do przerwania działań;

– trzecia – występująca wśród bardzo nielicznej części ludności, wyrażała sympatię dla naszych wojsk i poparcie dla podjętych decyzji, wspierających zdrowy nurt KPCh.

Starcia | W mieście doszło do gwałtownych manifestacji i walk ulicznych

Prażanie stawiają opór

Mieszkańcy czeskosłowackiej stolicy stanowili większość ofiar śmiertelnych inwazji.





GETTY IMAGES



FORUM

Sowieckie wojska w nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r. opanowały praskie lotnisko Ruzyně, by następnie ruszyć do centrum stolicy, w kierunku siedziby Komunistycznej Partii Czechosłowacji, a później radia i telewizji na Vinohradach. Spontaniczny opór Czechów – budowa barykad z autobusów, tramwajów, kubłów, podpalanie opon, rzucanie w pojazdy pancerne tzw. koktajli Mołotowa (butelek z benzyną, w których jako lontów używano płonących szmat) – Sowieci łamali bezpardonowo z użyciem czołgów strzelających ostrą amunicją. Bitwa prażan z wojskami inwazyjnymi trwała kilka dni i kosztowała życie 90 osób. Praska Wiosna dogorywała.



AFP

Jednostki specjalne | Kulejąca elita polskiej armii

Zbędna brawura na miarę Somosierry

Komandosi batalionu szturmowego z Dziwnowa działali bez przygotowania. Na swoje szczęście praktycznie nie napotkali oporu.

PRZEMYSŁAW BENKEN

Udział Wojska Polskiego w interwencji w Czechosłowacji w 1968 r. dał pierwszą możliwość wykorzystania w warunkach bojowych oddziałów specjalnych – m.in. 1. batalionu szturmowego z Dziwnowa w ówczesnym województwie szczecińskim. Mimo, iż oficjalnie podkreślano profesjonalizm polskich komandosów, Sztab Generalny WP miał świadomość braków w przygotowaniu 1. bszt. do prowadzenia działań, które ujawniły się w toku operacji „Dunaj”.

Namierzyć ośrodki dywersji

24 lipca 1968 r. do garnizonu 1. bszt. w Dziwnowie przybył przedstawiciel Inspektoratu Szkolenia Ministerstwa Obrony Narodowej. Jak pisał w swoim sprawozdaniu po zakończeniu działań w Czechosłowacji dowódca batalionu płk Tadeusz Wandzel, wprowadzono w jednostce stan podwyższonej gotowości i „wyjaśniono dowództwu [batalionu] charakter ewentualnych przyszłych działań oraz potrzebę prowadzenia pracy wychowawczej wśród żołnierzy w związku z rozwojem sytuacji w Czechosłowacji”. 26 lipca batalion, którego żołnierze zostali do tego czasu odpowiednio zindoktrynowani przed swoich dowódców i politruków, otrzymał rozkaz, by transportem kolejowym przemieścić się do Świdnicy, co nastąpiło 28 i 29 lipca.

Po opuszczeniu Dziwnowa jednostka liczyła 35 oficerów, 24 podoficerów i 230 szeregowych.

30 lipca ze sztabu 2. Armii WP nadszedł rozkaz, by dwie kompanie specjalne przekazać do dyspozycji dowódcy 10. i 11. Dywizji Pancernej. Reszta batalionu (dowództwo i sztab, kompanie łączności, pletwonurków i rozpoznawcza oraz plutony transportowy i gospodarczy) otrzymała polecenie przegrupowa-



▲ Samoocena żołnierzy była jak widać wysoka. W rzeczywistości nawet w przypadku oddziałów komandosów nie obeszło się bez kłopotów

nia się na lotnisko Pszenno, gdzie stacjonował pułk śmigłowców. Zorganizowano tam zespół dowodzenia, dowództwo batalionu oraz dziesięć grup specjalnych w składzie 1+7 (dowódca i siedmiu żołnierzy). Był to tzw. odwód specjalny, dla którego jednak początkowo nie opracowano planu działania, ani też przed którym nie postawiono żadnych zadań.

Zmieniło się to dopiero po przybyciu do sztabu 2. Armii oficerów Zarządu II SG WP. Po ich interwencji zdecydowano, że odwód specjalny będzie w gotowości do działań w trzech rzutach na głębokości 20–50 km przed maszerującymi kolumnami dywizji pancernych, a do jego zadań będzie należało opanowanie i utrzymanie najważniejszych węzłów dróg i obiektów komunikacyjnych, rozpoznanie i opanowanie lotnisk oraz rozgłośni radiowych i telewizyjnych, jak również meldowanie o przegrupowaniach jedno-

stek czechosłowackich i właściwościach terenu.

Jak widać, jednostkom specjalnym, oprócz torowania drogi dywizjom pancernym, postawiono zadanie eliminowania „ośrodków dywersji ideologicznej” – czyli radiostacji, które nadawały programy w różnych językach (w tym polskim) wymierzone w ZSRS i jego satelitów przygotowujących się do interwencji w Czechosłowacji. Obawiano się, że mogą one posłużyć jako narzędzia do pobudzania i koordynowania oporu miejscowej ludności przeciwko interwentom. Jak pisał w swoim sprawozdaniu dowódca 2. Ośrodka Rozpoznania Radioelektronicznego w Przasnyszu płk Lesław Klisowski „nasłuch oraz rozpoznanie radiowe stwierdziło, że na terenie Czechosłowacji pracowały nielegalnie rozgłośnie i radiostacje wchodzące w podziemną sieć propagandową elementów kontrrewolucyjnych, które rozwijały i wzmacniały akcję

wymierzoną przeciwko władzy ludowej w Czechosłowacji.”.

Urządzenia owe przed unieszkodliwieniem należało jednak pierw zlokalizować, gdyż pierwotnie przygotowywano je, podobnie jak ukryte magazyny z bronią, do wykorzystania w przypadku ataku NATO na Czechosłowację i ich umiejscowienie było tajne. Zadanie wskazania celu dla jednostek specjalnych otrzymał m.in. Wydział Analityczno-Informacyjny 2. Ośrodka Rozpoznania Radioelektronicznego. To właśnie tzw. działania na radiostacje miały stać się najbardziej spektakularnymi i znanymi misjami wykonanymi przez polskie jednostki specjalne w sierpniu 1968 r.

Trudności z powrotem

Kompanie specjalne przydzielone do dywizji pancernych rozpoczęły działania 20 sierpnia, na krótko przed północą i z uwagi na brak oporu ze strony czechosłowackiej rozwijały działania głębiej niż przewidywano i do końca operacji pozostały na czele wojsk pierwszego rzutu. Aktywności tych dwóch pododdziałów nie poświęcano już w dokumentach większej uwagi, skupiając się na analizie dokonań odwodu specjalnego.

21 sierpnia 1. batalion szturmowy otrzymał rozkaz opanowania radiostacji w pobliżu miejscowości Liběchov (położonej ponad 40 km na północ od Pragi). Zadanie wykonano, angażując do tego wszystkie dostępne grupy specjalne, które przerzucono w rejon radiostacji śmigłowcami Mi-8. Obiekt zajęto w około 20 minut po wyładowaniu, przy czym misją dowodził osobiście ppłk Wandzel.

Mimo sukcesu, już wówczas ujawnił się problem, którego nie zdołano rozwiązać w toku operacji „Dunaj”. Piloci polskich śmigłowców nie otrzymali zezwoleń na wykonywanie lotów nocnych i w warunkach ograniczonej widoczności, przez co

działalność odvodu specjalnego stała się całkowicie zależna od pory dnia i pogody. Noc i złe warunki atmosferyczne nad ranem doprowadziły do tego, że choć przerzutu trzema Mi-8 dokonano o godzinie 17.50, to powrót zaangażowanych sił nastąpił dopiero 22 sierpnia o godzinie 09.40, gdyż Mi-8 nie mogły latać w chmurach.

Jakby tego było mało, w akcji wzięło udział 72 żołnierzy (cały odwód specjalny), w tym dowództwo 1. batalionu i szef oddziału rozpoznawczego 2. Armii. Po zakończeniu operacji „Dunaj” takie przygotowanie i przeprowadzenie misji oceniono bardzo krytycznie, gdyż 2. Armia utraciła w rezultacie na pewien czas możliwość koordynowania działań grup specjalnych. W jednym z opracowań poświęconych wnioskom taktycznym i propozycjom szkoleniowym dla jednostek specjalnych stwierdzono, że „jedynie brak doświadczenia mógł tłumaczyć fakt, że obok zaangażowania tak dużego składu grupy do akcji włączył się osobiście zarówno szef oddziału rozpoznawczego armii, jak i dowódca batalionu szturmowego. Prawdą jest, że wyższy dowódca obowiązany jest dawać podwładnym osobisty przykład odwagi i zaangażowania, ale brawura na miarę Somosiery dla całokształtu działań zbędna i niczym nieuzasadniona”.

Zarówno w toku pierwszej, jak i kolejnych akcji, wystąpiły poważne trudności wynikające z braku przygotowania Polaków do unieszkodliwiania urządzeń radiowych – bo w składzie poszczególnych grup nie było elektroenergetyków ani radiowców. Radiostacje po wycofaniu się jednostek specjalnych nierzadko wznowiały nadawanie „wrogich treści”. Prócz nieobecności wspomnianych specjalistów, dawały się we znaki niezajomość języka czeskiego i – co godne uwagi – braki w przygotowaniu do „fizycznego unieszkodliwiania przeciwnika bez potrzeby uciekania się do noża, pistoletu, itp. [...] w sytuacji czechosłowackiej, gdzie unikano drastycznych i konfliktowych spięć, były one dość dużą przeszkodą”. Obsadę radiostacji stanowili na ogół członkowie lokalnej samoobrony wspierani niekiedy przez pododdziały wojska.

Chaos i nieład

Najbardziej raziło jednak słabe rozpoznanie i planowanie działań. O otrzymaniu konkretnego zadania dowódca danej grupy specjalnej dowiadywał się kilkanaście minut przed odlotem śmigłowca, a planowanie jego wykonania odbywało się w trakcie lotu, precyzowanie zaś –

po wylądowaniu. Jak pisał dowódca grupy specjalnej nr 3, ppor Edward Warych, „Grupa najczęściej zrywana była natychmiastowo i decyzję trzeba było wypracować podczas jazdy [do śmigłowca] [i] lotu, co nieraz również było niedogodne z różnych względów (ciemno, warkot silników, itp.)”. Powodowało to, iż zwiadowcy nieraz dobrze nie znali swojego zadania. Zadanie stawiało się podczas ataku na obiekt, co powodowało, że powstawał chaos i nieład w poszczególnych grupach. [...] Nie wiadomo np. co zrobić, ażeby unieruchomić pracę radiostacji na dłuższy okres czasu”.

22 sierpnia odwód specjalny otrzymał zadanie opanowania radiostacji w pobliżu miejscowości Podiebrady (na wschód od Pragi), co wykonano za pośrednictwem pięciu grup specjalnych transportowanych przez śmigłowce Mi-8. Radiostację unieszkodliwiono pół godziny po wylądowaniu.

W nocy z 22 na 23 sierpnia odwód na rozkaz dowódcy armii przegrupował się jeszcze dalej na wschód na lotnisko w rejonie miejscowości Hradec Králové, a następnie wykonywał zadania mające na celu unieszkodliwienie radiostacji w miejscowości Stěžery (zadanie wykonane przez trzy grupy specjalne na transporterach opancerzonych), Trotina (nie odnaleziono celu) oraz Litomyšl (zadanie wykonane przez dwie grupy specjalne przewiezione śmigłowcami Mi-8).

Prócz tego 23 sierpnia trzy grupy specjalne na transporterach opan-

cerzonych opanowały czechosłowacką Komendę Garnizonu w Hradec Králové, a trzy dni później rozpoznawano, bez efektu, rzekome miejsca postoju czechosłowackich samolotów w rejonie miejscowości Milovice i Klenice. Maszyny te miały ponoć startować z szosy, a zadaniem Polaków w przypadku zlokalizowania samolotów, było ich uszkodzenie.

26 sierpnia „odwód specjalny” rozpoznał również (przy pomocy śmigłowców) magazyny amunicji i sprzętu (łącznie trzy magazyny).

27 sierpnia opanowano i utrzymano do czasu przybycia piechoty zmechanizowanej magazyn broni położony w lesie kilka kilometrów na wschód od miejscowości Kolin. Zadanie wykonano przy pomocy trzech grup specjalnych przetruczonych śmigłowcami, które po rozpoznaniu obiektu wzmocniono dwiema kolejnymi.

Ostatnim zadaniem odvodu specjalnego było opanowanie 29 sierpnia stacji radiowej i telewizyjnej.

Przebieg akcji 1. batalionu ogólnie charakteryzowano następująco: „Działania szturmowe były [...] w warunkach czechosłowackich najbardziej typową formą zbrojnego oddziaływania na przeciwnika. Polegały one na zdecydowanym, otwartym działaniu grupy specjalnej bezpośrednio na obiekt, śmiałym wkroczeniu do akcji bojowej bezpośrednio ze śmigłowców”.

Podczas wykonywania zadań przez polskich komandosów nikt

nie zginął, a jedyną tragedią związaną z pobytom batalionu w Czechosłowacji była przypadkowa śmierć członka oddziału zastrzelonego przez kolegę, który nieuważnie obchodził się z bronią.

Jedyny jasny punkt

Choć w ocenie dowódcy 1. bsztz. jednostka podczas interwencji w Czechosłowacji prezentowała się bardzo dobrze i wykazała się pełną gotowością do działań bojowych, to z przedstawionych wyżej informacji wynikało, że twierdzenie to należałoby zweryfikować. Źródeł sukcesów grup specjalnych szukać trzeba przede wszystkim w braku zbrojnego oporu ze strony czechosłowackiej podczas wykonywania poszczególnych zadań. Wprawdzie zdławienie Praskiej Wiosny udało się wojskom interwencyjnym relatywnie łatwo, ukazało ono jednak w wielu przypadkach słabość nawet tak elitarnych oddziałów, jak jednostki specjalne.

Jedynym jasnym punktem udziału polskich komandosów w operacji „Dunaj” pozostaje wspomniany wyżej fakt nie użycia przeciwko Czechosłowakom broni. Niestety, nie można tego powiedzieć o wszystkich żołnierzach Wojska Polskiego, którzy uczestniczyli w interwencji.

Autor jest historykiem, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie



Z notatnika wojakowskiego korespondenta w Czechosłowacji. Trzej żołnierze z pododdziału powietrzno-desantowego, wyprzedzeni na lotnisko, inicjujący i realizujący postój: st. szer. Zdzisław Zimny, ppor. Jan Lipiecki i st. szer. Andrzej Pawłowski. (Foto: WAF — St. Jan)

Remontowa nie kładła się szaru. Ludzi nie znalazł bowiem dla ludzi, którzy lubią się chwalić swymi wyczynami. Nie widział w nich szerszą niż bohaterką. Wykonywał tylko trudne czasy, ale przecież zwykle obowiązkowi żołnierza desantu powietrznego. Co chwila nasza słowa zgłaszały warkot silnikowych i ledzących śmigłowców. Dopiero gdy wyjaśniliśmy, że nie chodzi mi o sensację, dał się nakłonić do opowiedzenia o jednej z takich akcji.

Reżimowa prasa drukowała opowieści o „wspaniałych chłopcach” w polskich mundurach

W tym czasie nie miałam czasu na nadawanie audycji, które są skądinąd dla tego kraju. Po kilkunastu minutach opuszczaliśmy budynek radiostacji zbierając ze sobą części, bez których radiostacja nie mogła pracować. Zapewnił mi, że kiedy sytuacja polityczna się ustabilizuje, wszystkie zastanie zwrócone prawowitym właścicielom.

Już w bramie zwróciłem wartość mojego pistoletu. Powiedziałem przy tym, że jego postawą budził w nas szacunek. Ten stary człowiek nie orientował się, że służy sprawie. On widział tylko, że ma pilnować obiektu.

W tym czasie nie miałam czasu na nadawanie audycji, które są skądinąd dla tego kraju. Po kilkunastu minutach opuszczaliśmy budynek radiostacji zbierając ze sobą części, bez których radiostacja nie mogła pracować. Zapewnił mi, że kiedy sytuacja polityczna się ustabilizuje, wszystkie zastanie zwrócone prawowitym właścicielom.

Reżimowa prasa drukowała opowieści o „wspaniałych chłopcach” w polskich mundurach

chotnika. Prowadził w pododdziale kilku geografów, redagując gazetę Aderna, fascynując się zbieraniem pozycji „Złotego Tygrysa” których w koszarach ma już ponad 70. Nosił także odznaczenie „Wzrostowe Żołnierza” III i II stopnia, a jako kremliarz ciągle ma pełne rękobrobny, sfilmo to się było chyba żadną skalę w polu, w której by nie brał udziału jako ochotnik.

Reżimowa prasa drukowała opowieści o „wspaniałych chłopcach” w polskich mundurach

CIZ DESANTU

Zabezpieczenie operacji | Działania wojenne stanowiły nowość dla kontrwywiadu armii. Nie uniknięto problemów

Zinwigilować tysiące żołnierzy

Wojskowa Służba Wewnętrzna też się splamiła udziałem w inwazji na Czechosłowację.

BARTOSZ KAPUŚCIAK

Podczas przygotowań do agresji na Czechosłowację szefostwo WSW powołało grupy operacyjne. Główna znajdowała się przy kierownictwie „Pochmurnego lata '68”, czyli manewrów, które jeszcze przed inwazją służyły zastraszeniu czechosłowackich polityków. Miała ona nie tylko kierować pozostałymi grupami operacyjnymi i koordynować ich działania, ale też przekazywać informacje organom kontrwywiadu Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego.

Kolejne grupy obsadzono przy szefostwie WSW w sformowanej na potrzeby przyszłej inwazji 2. Armii Wojska Polskiego oraz przy poszczególnych dywizjach. Powołano też grupy specjalne, które w współpracy z wywiadem wojskowym i grupami manewrowymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych namierzały i unieruchamiały radiostacje oraz wykrywały „nielegalne” drukarnie.

Za młodzi na ostrą amunicję

Przed przygotowaniem do ćwiczeń WSW sprawdziła wszystkie osoby, które miały wejść w skład 2. Armii WP. Nie wszyscy żołnierze dostali od kontrwywiadu wojskowego zgodę na działalność poza granicami kraju.

Podczas ćwiczeń WSW rozpoznała teren przyszłej inwazji, robiąc wykazy osób pełniących funkcje we władzach Komunistycznej Partii Czechosłowackiej oraz w czechosłowackiej służbie bezpieczeństwa i milicji. Ustalono także dane potencjalnie niebezpiecznych działaczy politycznych, dziennikarzy i naukowców.

Gdy 21 sierpnia 1968 r. rozpoczęła się operacja „Dunaj”, dla zapobieżenia dezercjom i chronienia obywateli Czechosłowacji przed



✦ Wojskowa Służba Wewnętrzna miała zadania kontrwywiadowcze i pilnowała dyscypliny wśród żołnierzy

nieuzasadnionym użyciem broni przez żołnierzy utworzono 17 komend garnizonowych z obsadą oficerów WSW, funkcjonariuszy MSW i dowództwa WP. Starano się izolować polskich żołnierzy od miejscowej ludności, tak by się z nią nie solidaryzowali. Zarząd WSW 2. Armii musiał w tym momencie inwigilować ponad 27 tysięcy żołnierzy wchodzących w skład armii oraz robić rozpoznanie ludności cywilnej na terenie okupowanym.

Kontrwywiad wojskowy dodatkowo był oczywiście zobligowany do ustalenia miejsc rozlokowania jednostek Czechosłowackiej Armii Ludowej, w czym pomagał mu wywiad wojskowy, czyli Zarząd II Sztabu Generalnego WP.

WSW starało się dotrzeć do osób przychylnych wkroczeniu wojsk i namówić je do współpracy. Największą ilość tzw. kontaktów operacyjnych, bo zrezygnowano z działań agenturalnych na szerszą skalę, wywodziła się z osób zwolnionych

ze stanowisk partyjnych i administracyjnych po styczniu 1968 r. Ponieważ oficerowie WSW mieli trudności z nawiązaniem kontaktu z czechosłowackim kontrwywiadem wojskowym, musieli zdać się na funkcjonariuszy miejscowej Służby Bezpieczeństwa i milicji.

Praca operacyjna WSW odbiegała więc zasadniczo od tej nakazanej przez instrukcje. Wynikało to ze specyfiki sytuacji i miejsca. Z tego względu spraw operacyjnych, poza jedną, dotyczącą poszukiwania zagubionej broni, WSW nie prowadziła. Problemem był także brak możliwości odbywania spotkań z agenturą i odbierania meldunków pisemnych. Podczas przemarszu jednostek takie spotkania były wykluczone. A podczas stacjonowania wojska nie wolno było żołnierzowi oddalić się od jednostki. Spotkania były więc ograniczone do minimum.

Wszelkie działania oficerowie kontrwywiadu wojskowego odno-

towywali w swoich zeszytach pracy, co narażało ich na dekonspirację. Wystarczyło, że oficer WSW zgubiłby swój zeszyt pracy.

Praca radiokontrwywiadowcza także była ograniczona ze względu na brak odpowiedniego sprzętu. Okazało się bowiem, że kompania manewrowa 7. Pułku Radioelektronicznego WSW nie dysponowała aparaturą do namierzania radiostacji pracujących na falach średnich i długich oraz namiernikami radiowymi niezbędnymi do namierzania w ruchu.

Lepiej wyglądała praca dochodzeniowo-śledcza, chociaż widoczny był tu wyraźny brak wystarczającej liczby oficerów, tym bardziej że nie mogli oni po przekroczeniu granicy z Czechosłowacją oprzeć się na terenowych jednostkach WSW.

Siły porządkowe były najliczniejsze ze wszystkich organów WSW, ale wywodziły się z kadry młodej i niedoświadczonej. Większość żoł-

nierzy dopiero co rozpoczęła służbę w batalionie szkolnym Ośrodka Szkolenia WSW. Stąd gen. Edmund Buła, szef Zarządu WSW 2. Armii, zabronił patrolom łądować ostrą amunicję do broni.

Przedłużanie się inwazji powodowało rozluźnienie dyscypliny nie tylko u zwykłego żołnierza. WSW musiała więc z czasem zwiększyć liczbę patroli.

Kierownictwo było zadowolone

Wycofywanie się wojska do kraju trwało od końca października do 11 listopada 1968 r. Odbywało się bez większych zakłóceń. WSW miała z tym więc najmniej problemów. Żołnierze byli spragnieni powrotu, tym bardziej że część w nagrodę za służbę w Czechosłowacji dostała urlopy, które mogła wykorzystać dopiero w kraju. Zresztą oficerowie i żołnierze służący w organach WSW także czekali na odbiór swoich nagród i odznaczeń.

Już w trakcie ćwiczeń „Pochmurne lato”, a następnie podczas samej inwazji okazało się, że struktura WSW nie była należycie dostosowana do tych działań. To powodowało, że bardzo często tworzone doraźne grupy operacyjne i obsadzano oficerami

kontrwywiadu wojskowego stanowiska zastępców komendantów wojskowych w komendach garnizonowych. Oficerów i żołnierzy WSW ściągano z kraju bądź z dywizji bezpośrednio biorącej udział w inwazji. Wprowadzało to więc chaos organizacyjny.

Problemem było także utrzymanie stałej łączności między wydziałami a Zarządem WSW 2. Armii WP oraz między oficerami kontrwywiadu wojskowego a wydziałami WSW poszczególnych dywizji. Brakowało także dla organów WSW odpowiednio zorganizowanych pomieszczeń i zabezpieczonych właściwie szaf.

Inwazja i same działania wojenne były czymś nowym dla kontrwywiadu Sił Zbrojnych PRL, stąd nie uniknięto problemów. Mimo poważnych braków i błędów kierownictwo WSW uznało jednak, że siły wojskowego aparatu represji były wystarczające i spełniły swoją rolę. Najbardziej więc zasłużonych czekały awanse i nagrody za zabezpieczenie inwazji, która tak naprawdę splamiła mundur żołnierza Sił Zbrojnych PRL.

Autor jest historykiem, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, badaczem historii wywiadu i kontrwywiadu wojskowego PRL.



♦ Mile wspomnienia z interwencji?

Kaczki nadziewane kolaborantami...

GOSPODA POD 5 OKUPANTAMI JADŁOSPIS – KATEGORIA 15

ZUPY:

1. Barszcz krwawy
2. Wywar z rosyjskiej głupty

CENY W RUBLACH

- 2 ruble
- 2,5 rubla

DANIA GOTOWE:

1. Czołgi radzieckie w rowie
2. Wąs Ulbrichta w nazistowskim sosie
3. Kadar w rosole
4. Warszawskie pikle z pogroźkami
5. Breżniew we własnym pocie
6. Gomułka a la dziki knur
7. Uśmiech Żiwkowa z kwaśną przyprawą

- 1,55 rubla
- 3,30 rubla
- 4,30 rubla
- 2,80 rubla
- 10 rubli
- 8,40 rubla
- 5,10 rubla

DANIA NA ZAMÓWIENIE:

1. Bilak z rożna
2. Kaczki nadziewane kolaborantami
3. Język Malika w poborowym sosie
4. Rosyjskie mięswo z pistoletem
5. Mózdzek Pawłowskiego przyprawiony jego taktyką wojskową

- 11,50 rubla
- 14 rubli
- 8,40 rubla
- 13 rubli
- 16 rubli

DANIA BEZMIĘSNE:

1. Jajka okupantów z sałatką warszawską
2. Gulasz Kosygina / dawniej jajka po rosyjsku/

- 4 ruble
- 16 rubli

DANIA TANIE:

1. Rozum Breżniewa
2. Przyjaźń rosyjska
3. Głupota rosyjska

- 0,01 rubla
- 0,02 rubla
- 0,30 kopiejek

SPECJALNOŚCI:

1. Kolder na dziko
2. Indra na dubniańskim winie
3. Salgowicz a la hiena
4. Kudła w tyglu po bratersku

- 8,9 rubla
- 4,70 rubla
- 1,50 rubla
- 2,70 rubla

ZAKĄSKI:

1. Czeska obojętność
2. Budyń prowokatorski

- za darmo
- 3 ruble

NAPOJE:

1. Łzy kolaborantów
2. Wódka a la morele

- 1,20 rubla
- 0,80 rubla.

Uwaga:

Potrawy przygotował Antoni Novotny ze swoim kolektywem sierot. Ceny skontrolował kierownik A. Indra. Do tańca i do słuchu przygrywa D. Kolder ze swoim bałabajkowym zespołem doradców. Solo Muslin, Magomajev i Edyta Piecha. Kostiumy Slava Zajcov. Temat: "Wam nada kultury". Striptisu nie ma, ponieważ Natasza Leonida zapomniała biustonosza. Podpisał Machorek.

(Ulotka w formie jadłospisu przejęta przez Zarząd WSW II Armii WP 17 września 1968 r.)

Działania służb | Operacja SB była ukryta przed miejscowymi władzami

Moralna pomoc od esbeków znad Wisły

Polska безпеka wysłała do Czechosłowacji starannie dobraną grupę funkcjonariuszy.



GRZEGORZ MAJCHRZAK

Jednym z nieznanych epizodów interwencji w Czechosłowacji była działalność specjalnie wówczas utworzonej grupy operacyjnej „Góral”. Nasuwa się analogia do działającej na początku lat 80. w Polsce wschodnoniemieckiej grupy operacyjnej „Warszawa” („Warschau”). Cóż, historia lubi się powtarzać... Warto jednak podkreślić, że w przeciwieństwie do funkcjonariuszy Stasi w Polsce „Góral” działał u naszego południowego sąsiada bez wiedzy, a tym bardziej zgody miejscowych władz.

Do akcji z przeszkodami

Polska безпеka wydarzenia Praskiej Wiosny śledziła bardzo uważnie. Przywódcy PRL obawiali się niekorzystnego wpływu demokracji w jednym z krajów bloku na rządzonych przez siebie obywateli (podobne obawy miały władze „bratnich krajów socjalistycznych” w czasie polskiego karnawału Solidarności).

Szczególną rolę miała odegrać Służba Bezpieczeństwa województw przygranicznych. Sięgnięto do sprawdzonych metod, m.in. postawiono na nogi całą posiadaną agenturę. Z jednej strony starano się rozpoznawać rozwój sytuacji u naszego południowego sąsiada, a z drugiej minimalizować jej wpływ na wydarzenia w kraju i monitorować nastroje Polaków. Co prawda, na biurko towarzysza Wiesława, czyli Władysława Gomułki, płynęły uspokajające raporty o braku poparcia wśród Polaków dla działań Czechów i Słowaków, ale obawiano się (i to bardzo poważnie), aby polskie społeczeństwo nie poszło za ich przykładem.

Bezpieka uaktywniła się szczególnie w sierpniu 1968 r. 21 sierpnia

całości przedsięwzięć związanych z sytuacją w Czechosłowacji nadano kryptonim „Podhale”. W działaniach uczestniczyły wszystkie jednostki resortu spraw wewnętrznych. Wśród nich utworzona dzień wcześniej w MSW specjalna grupa operacyjna, której nadano kryptonim „Góral”. Jej krótkie, acz interesujące dzieje są doskonałym przykładem do historii funkcjonowania polskiej bezpieki.

Na czele niewielkiej, starannie dobranej grupki funkcjonariuszy stanął wicedyrektor Departamentu II MSW (kontrwywiadu) Henryk Żmijewski. W jej skład weszło 28 funkcjonariuszy, w tym dwóch kierowców. Wszyscy o swym nowym zadaniu dowiedzieli się dopiero w dniu utworzenia „Górala”. Zostali wezwani „systemem alarmowym” do ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Świątły na naradę, która rozpoczęła się na godzinę przed interwencją. Już godzinę później odlecieli z wojskowego lotniska na Okęciu do Wrocławia. Następnie autokarem przewieziono ich do Świdnicy, do miejsca zgrupowania jednostek Wojska Polskiego.

Następnego dnia rano wraz z aktywem partyjnym Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z Wrocławia i Katowic wyruszyli w dalszą podróż w kierunku Czechosłowacji. Dojechali jednak tylko do przejścia granicznego w Lubawce. Zatrzymali ich „zawały leśne i przeszkody na drzewach” (co wiemy z późniejszego sprawozdania). Postanowiono więc zmienić pierwotne plany. Ostatecznie część funkcjonariuszy przerzucono z najbliższego lądowiska drogą powietrzną do Czechosłowacji, w rejon dyslokacji Sztabu II Armii Wojska Polskiego (jej sztab mieścił się w Hradec Králové). Pozostałych odwieziono ponownie do Świdnicy i później przetransportowano do CSRS.

♦ Zniszczone przez miejscowych drogowaskarzy dały się esbekom we znaki

Brak łóżek i tłumaczy

Na terenie Czechosłowacji grupa podlegała szefowi Zarządu Wojskowej Służby Wewnętrznej II Armii WP. Esbecy weszli w skład tworzonych przez wojsko komend garnizonów – często zostając, jak stwierdzano w sprawozdaniu, nawet ich „faktycznymi kierownikami”, bo „mądrością i intelektem przewyższali oficerów politycznych WP i WSW”.

Funkcjonariusze „Górala” prowadzili oczywiście działalność operacyjną. Rozpoczęli ją od nawiązywania kontaktów z pracownikami aparatu bezpieczeństwa i milicji naszego południowego sąsiada „celem przekonania ich o konieczności zabezpieczenia zdobyczy socjalistycznych przed elementami kontrrewolucyjnymi”. Starali się również dotrzeć do kierownictwa aparatu partyjnego i administracyjnego. Co ciekawe, przygotowane wcześniej przez wrocławską SB wykazy obywateli Czechosłowacji pozytywnie nastawionych do interwencji okazały się niemal kompletnie nieprzydatne. Oprócz owocnych kontaktów nieoficjalnych (uzyskano dzięki nim wiele cennych informacji o dyslokacji nierozpoznanych, nowych jednostek wojskowych CSRS, magazynów broni, składnic itp., „elementach kontrrewolucyjnych” i sytuacji politycznej w danym okresie). Odbywano również rozmowy oficjalne, które jednak „wnosiły bardzo słabe elementy rozpoznawcze”.

Teoretycznie funkcjonariusze grupy mieli działać konspiracyjnie. Szybko jednak doszło do dekonspiracji. Tym bardziej, iż część z nich przed swymi rozmówcami... ujawniła miejsce pracy. Na początku września działalnością funkcjonariuszy polskiego MSW działającego na terenie CSRS zainteresowały się władze Czechosłowacji. Wobec czego zdecydowano się na ich wymianę.

Od 17 września zastąpiła ich mniej już liczna grupa – licząca 14 funkcjonariuszy, w tym trzech kierowców. Na jej czele stanął wicedyrektor Biura „B” MSW (zajmującego się obserwacją) Zdzisław Poniatowski. Ci funkcjonariusze, w przeciwieństwie do poprzedników, otrzymali już mundury wojskowe i występowali „pod legendą” oficerów Wojskowej Służby Wewnętrznej. Wszyscy posiadali też dokumenty oficerów WP, identyczne jak oficerowie WSW. Sytuacja była jednak nadal daleka od ideału – brakowało dokumentów legalizacyjnych dla samochodów służbowych z rejestracjami cywilnymi, kierowcy nie zostali odpowiednio przeszkoleni – nie znali przepisów

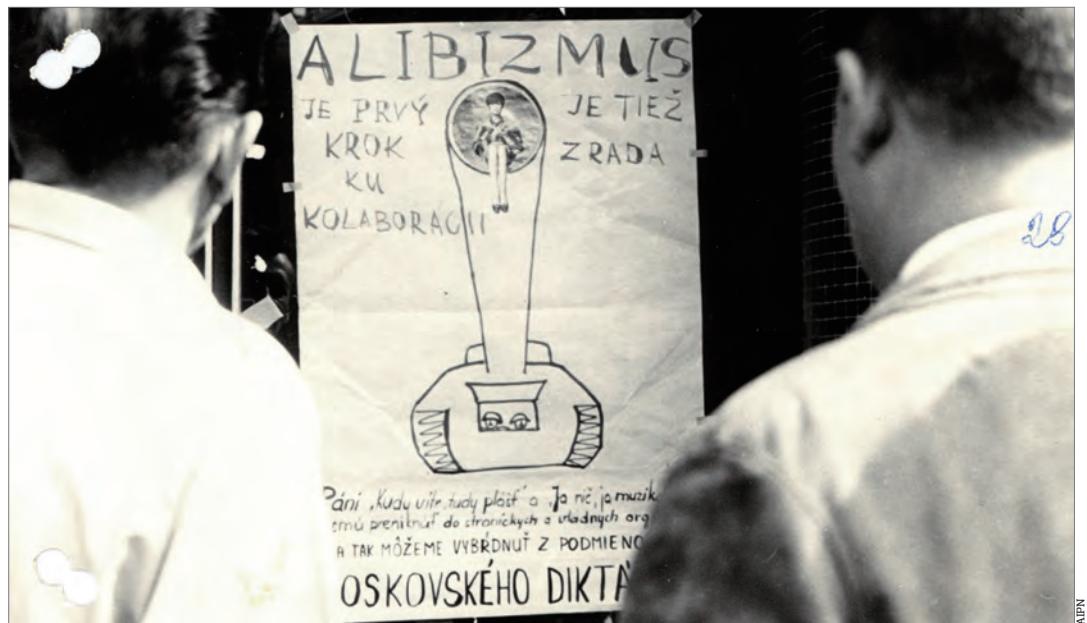
wojskowych i regulaminów służby wewnętrznej. Ponadto dawał im się we znaki „brak znajomości posługiwania się mapami w terenie za pomocą punktów topograficznych, rzeźby terenu”. A trzeba przypomnieć, że jedną z głównych form oporu Czechów i Słowaków było usuwanie drogowisk.

Działalność polskich esbeków utrudniały też inne, bardziej prozaiczne bolączki, np. brak samochodów sztabowych, namiotów, łóżek, sprzętu gospodarczego czy wreszcie tłumaczy.

szym esbekom zalecano... kontakty oficjalne, „bez obecności osób trzecich”. Spotkania nieoficjalne miało odbywać jedynie na wyraźne życzenie drugiej strony. Polscy esbecy mieli zbierać informacje o osobach pozytywnie i negatywnie ustosunkowanych do działań państw Układu Warszawskiego wobec CSRS. Do obowiązków członków tej grupy należało również gromadzenie, dla potrzeb aparatu propagandowego, materiałów kompromitujących „osoby negatywne”. Funkcjonariusze

nych po styczniowym plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, wykaz „osób pozytywnych” oraz „osób pozytywnych”, z którymi utrzymywano kontakty i które wyraziły gotowość podtrzymania takiego kontaktu lub ewentualnie nawiązania go (do tej ostatniej grupy zaliczono łącznie 55 osób).

Niezależnie od pracy operacyjnej funkcjonariusze SB udzielali też, jak to ujęto w sprawozdaniu, „moralnej pomocy kierowniczemu aktywowi partyjnemu i pracowni-



Polacy mieli m.in. namierzać osoby negatywnie nastawione do interwencji. Śladów tej niechęci nie brakowało

Mimo zmniejszenia liczebności grupy, zwiększono liczbę obsługiwanych komend garnizonów – na każdego funkcjonariusza SB przypadały po dwie-trzy do „operacyjnego rozpoznania”. Prawdopodobnie dopiero wówczas dokonano podziału zadań między funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Wojskowej Służby Wewnętrznej. Tym pierwszym przekazano „wszystkie kontakty mające dotarcie do instytucji cywilnych, a pozostałe w zasięgu WSW”. Ustalono też zasady współpracy i sposób wymiany informacji.

223 „pozytywnych”

Do zadań funkcjonariuszy GO „Góral” należało nawiązywanie i rozszerzanie kontaktów z osobami (możliwie na kierowniczych stanowiskach) z aparatu służby bezpieczeństwa, milicji, aparatu ścigania, rad narodowych oraz organizacji politycznych i społecznych. Na-

mieli też pozyskiwać informacje o planach działań dywersyjno-terrorystycznych wobec osób pozytywnie nastawionych do interwencji. Nie zapomniano również o zwracaniu uwagi na „na przejawy działalności placówek dyplomatycznych państw kapitalistycznych akredytowanych przy rządzie CSRS i kierunek ich zainteresowań”.

W czasie działalności grupy w specjalnej kartotece zaewidencjonowano łącznie 442 osoby, „które odgrywają jakieś znaczenie w życiu polityczno-gospodarczym” terenu, na którym pracowali funkcjonariusze SB (w tym 223 ustosunkowane pozytywnie i 219 negatywnie). Powstały też kontrwywiadowcze charakterystyki terenu (obejmowały one rejon, na którym funkcjonowała dana komenda garnizonu) zawierające m.in.: ogólną charakterystykę polityczną, wykaz ważniejszych instytucji i osób na kierowniczych stanowiskach, wykaz „elementu negatywnego”, wykaz kontrrewolucyjnych grup powsta-

kom służby bezpieczeństwa” Czechosłowacji poprzez osobiste kontakty i rozmowy (można rzecz uświadamiające).

Odznaczony „Góral”

Grupa „Góral” zakończyła swoją działalność wraz z wycofaniem wojsk polskich z Czechosłowacji. Władze doceniły działalność jej funkcjonariuszy, aż 47 spośród nich odznaczyła Rada Państwa (oficerskimi krzyżami zasługi, kawalerskimi krzyżami zasługi oraz złotymi i srebrnymi krzyżami zasługi).

Co warto podkreślić, likwidacja grupy nie zakończyła działań wywiadowczych polskiej SB na terenie CSRS. Jeszcze przez wiele miesięcy prowadzono obserwację „działalności wrogich kontrrewolucyjnych środowisk i wpływów zagranicznych ośrodków dywersji polityczno-ideologicznej” oraz przebiegu „normalizacji” u naszego południowego sąsiada.

Reakcja Stanów Zjednoczonych | Amerykanie liczyli na stopniowe osłabianie bloku sowieckiego

Waszyngton tylko się oburzył

Na wieść o inwazji na Czechosłowację prezydent Johnson zwołuje Radę Bezpieczeństwa. Gen. Wheeler wyklucza jakąkolwiek akcję zbrojną. „Nie mamy do tego środków” – wydusza.

JAKUB TYSZKIEWICZ

W połowie lat 60. administracja prezydenta Lyndona B. Johnsona prowadziła nową politykę wobec krajów Europy Środkowo-wschodniej dominowanych przez Związek Sowiecki. U jej podstaw leżało przekonanie, że monolit bloku sowieckiego zaczął się kruszyć. W poszczególnych państwach wywiad amerykański dostrzegał wzrost tendencji narodowych, dążenia do większej autonomii i chęć nawiązania lepszych kontaktów z Zachodem.

Czesi to nie Polacy czy Węgrzy

Nowa polityka USA poprzez promowanie pokojowej współpracy i otwartego społeczeństwa miała jednocześnie doprowadzić do zmniejszenia wpływu partii komunistycznych na społeczeństwo. Sekretarz stanu Dean Rusk wskazywał na pozytywny przykład Polski. Zdaniem Amerykanów od 1956 r. Warszawa uzyskała pewien stopień autonomii zewnętrznej i wewnętrznej. Dlatego też, pomimo ochłodzenia stosunków bilateralnych w drugiej połowie lat 60., PRL cieszyła się w tym czasie znacznie większymi względami Waszyngtonu niż inne kraje komunistyczne. Przejawiało się to np. w korzystnych kredytach na zakup artykułów rolnych. Razem z Rumunią, prowadzącą bardziej niezależną politykę zagraniczną w tym czasie, Polska zajmowała czołowe miejsce w amerykańskim rankingu państw zza żelaznej kurtyny.

Czechosłowacja natomiast, rządzona od lat 50. twardą ręką przez Antonina Novotnego, w której nie doszło do żadnej odwilży politycznej po 1956 r., znajdowała się na dalekiej pozycji na tej liście. Nawet jeszcze na początku

1968 r. w Waszyngtonie nie oczekiwano daleko idących zmian nad Włtawą. Ambasador USA w Pradze, doświadczony dyplomata Jacob Beam (wcześniej, w latach 1957–1961 był ambasadorem w Polsce), dostrzegał wewnętrzne zamieszanie w partii komunistycznej i rządzie, ale z wyborem Aleksandra Dubčeka na nowego szefa komunistów nie wiązał dużych nadziei na radykalne zmiany. Obawiano się ponadto, że protesty studentów, ferment wśród intelektualistów i otwarte żądania reform gospodarczych mogą pogłębić kryzys w Czechosłowacji i doprowadzić do przyjęcia przez partię sztywniejszego kursu wobec społeczeństwa, co byłoby niekorzystne dla polityki USA.

Zastąpienie prezydenta Novotnego przez gen. Ludvika Svobodu pod koniec marca 1968 r. zaskoczyło zatem Waszyngton. Beam podkreślał ten fakt jako historyczny, bo na taki krok zdecydowano się pod wpływem nacisku społecznego. Interesujące jest, że ambasador amerykański nie obawiał się wyknnięcia procesów demokratycznych spod kontroli, Czesi bowiem mieli się tym różnić od Polaków czy Węgrów, że „nie tracili głowy” (dyplomata nic nie mówił o Słowakach...).

Już w tym czasie Amerykanie obawiali się reakcji Kremla na złożony efekt wypadków zachodzących w Warszawie (Marzec '68) i Pradze, które zdawały się ożywiać ducha 1956 r. Beam uważał jednak, że Praga uczyni wszystko, aby uniknąć ryzyka interwencji zewnętrznej, a nowy rząd okiełzna „dżina wypuszczonego z butelki”.

Kłopoty z młodzieżą

Wraz z rozwojem demokratycznych przemian nad Włtawą, szybko przewzany Praską Wiosną, w Waszyngtonie w coraz większym stopniu skłaniano się

jednak do opinii o możliwości inwazji sowieckiej. Od lipca 1968 r. dostrzegano wzrost nacisku Kremla na Dubčeka. Świadczyć o tym miało zarówno opóźnienie w opuszczaniu terytorium Czechosłowacji przez wojska po zakończeniu manewrów Układu Warszawskiego, jak i brutalna treść listów „bratnich” partii komunistycznych do Czechów i Słowaków w przededniu zjazdu partii w Pradze. Niepokojącym sygnałem było także nasilenie kampanii przeciwko Praskiej Wiosnie w sowieckiej propagandzie.

Rusk, przedstawiając w Białym Domu prezydentowi Lyndonowi B. Johnsonowi aktualną sytuację,

”
Zaangażowanie w
Wietnamie utrudniało
Białemu Domowi
wyrażanie protestu
przeciw inwazji na
Czechosłowację

trafnie zauważał, że Kreml obawia się przede wszystkim negatywnego wpływu zmian nad Włtawą na inne państwa Europy Środkowej, zwłaszcza sąsiednie – Polskę, NRD i Węgry, a nawet radziecką Ukrainę. Wszędzie bowiem występowały kłopoty z coraz aktywniejszą politycznie młodzieżą i z rosnącym poczuciem własnej odrębności. Istniała jednak szansa, że Praga zdecyduje się na kompromis, aby uniknąć interwencji zewnętrznej. Dlatego też strona amerykańska uważnie przypatrywała się spotkaniu lidera czechosłowackich komunistów w Ciernej z delegacją sowiecką z Leonidem Brzeźniewem na czele. Waszyngton liczył, że ustępstwa, na które poszedł Dubček,

pozwoła kontynuować demokratyzację nad Włtawą.

W czasie kryzysu poprzedzającego interwencję zbrojną Stany Zjednoczone prowadziły zatem bardzo ostrożną i powściągliwą politykę. Starano się nie wywołać wrażenia mieszania się w wewnętrzne sprawy Czechosłowacji. Tylko raz, gdy propaganda sowiecka nagłośniła rzekomy fakt znalezienia amerykańskiej broni używanej przez „siły kontrrewolucyjne” nad Włtawą, Waszyngton zareagował energicznie, żądając przeprosin od Kremla.

Zrezygnowali nawet z sankcji

Amerykańskie nadzieje na dalsze przemiany nad Włtawą zostały brutalnie przerwane przez inwazję wojsk Układu Warszawskiego w nocy z 20 na 21 sierpnia. Wiemy, że prezydent Johnson został ostrzeżony o takiej możliwości około trzech tygodni wcześniej. Także tuż przed inwazją szef CIA Richard Helms starał się podnieść alarm podczas spotkania w Białym Domu, jednak jego głos pozostał wołaniem na puszczy.

Oficjalnie lokator Białego Domu dowiedział się o inwazji osobiście od radzieckiego ambasadora w Waszyngtonie Anatolija Dobrynina trzy godziny po rozpoczęciu agresji. Sowiecki dyplomata beczelnie podkreślał, że nie powinno to zaszkodzić stosunkom między dwoma supermocarstwami. Niemal natychmiast w Białym Domu zwołano posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Nastroje rozmówców były raczej minorowe. W toku dyskusji wyrażono rozczarowanie krokiem Kremla wskazującym na lekceważenie USA.

Szef Kolegium Połączonych Sztabów generał Earle Wheeler jednoznacznie wykluczył jakąkolwiek akcję zbrojną. „Nie mamy do tego środków” – wydusił. A wiceprezydent Hubert Humphrey zalecał



▲ Prezydenta Johnsona posądzano nawet o tajną umowę z Kremlm

zachowanie ostrożności. Jedyne, co jego zdaniem pozostawało to rozmowy z Sowietami i wyrażanie niezadowolnienia z powodu kroków Kremla.

Nie jest zatem zaskoczeniem, że po takim spotkaniu Rusk przekazał Dobryninowi jedynie głębokie zaniepokojenie inwazją. Pasywną postawę w czasie następnego posiedzenia gabinetu, 22 sierpnia, usprawiedliwiano natomiast brakiem jakichkolwiek zobowiązań

Waszyngtonu wobec Czechosłowacji. USA nie zamierzało zatem w żadnym wypadku interweniować w jej obronie, bo takie kroki nie leżały w interesie ani Amerykanów, ani Czechów (znow nie wspomniano o Słowakach...). Waszyngton postrzegał zatem sytuację w CSRS w szerszym kontekście polityki światowej. Jednocześnie nad Potomakiem panowało przekonanie, że inwazja rozwiła iluzję na poprawę stosunków z

ZSRS. Amerykanie poczuli się oszukani przez Kreml.

Ostatecznie Biały Dom zdecydował się tylko na wydanie oficjalnego oświadczenia. Wskazywano w nim na napaść ZSRS i sojuszników z Układu Warszawskiego na nieuzbrojony kraj, aby stłumić odradzanie się zwykłej, ludzkiej wolności. Tłumaczenia powodów tego kroku przez Kreml uznawano za kłamliwe. Słowa potępienia płynęły także z Kongresu.

Biały Dom otrzymał setki listów i telegramów od osób oburzonych biernością USA. O pasywnej postawie administracji prezydenckiej świadczy także porzucenie pomysłów sankcji ekonomicznych wobec państw uczestniczących w okupacji CSRS (w przypadku Polski np. wycofanie klauzuli najwyższego uprzywilejowania, czyli udogodnień w eksporcie za Atlantyk czy też ograniczenie kredytów na zakup towarów rolnych).

Stany Zjednoczone poparły natomiast rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ zaproponowaną przez rząd Danii, potępiającą inwazję jako pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych. Do jej przyjęcia oczywiście nie doszło ze względu na weto ZSRS.

Następna będzie Rumunia?

Zaskakująca pasywność Waszyngtonu sprawiła, że na świecie pojawiły się oskarżenia o jakieś tajemne porozumienie między USA a Kremlm o podziale świata na strefy wpływów obu supermocarstw. Taką opinię wyrażał m.in. prezydent Francji Charles de Gaulle. Rusk wyjaśniał jednak, że Stany Zjednoczone nie mogły nic zrobić wobec inwazji, bo użycie amerykańskich sił zbrojnych w celu pomocy krajom Europy Środkowej zaangażowałoby USA w bezpośrednią wojnę ze Związkiem Sowieckim.

Pewne nadzieje Białego Domu wzbudzały jednak opinie wywiadowcze. Stłumienie Praskiej Wiosny nie miało być do końca udane, bo społeczeństwo Czechosłowacji protestowało przeciwko wejściu sowieckich wojsk, a okupanci nie byli zdolni do utworzenia marionetkowego rządu, który przejąłby władzę i usprawiedliwił inwazję.

O ostrożnej postawie amerykańskiej świadczy także dyskusja na temat ewentualnych uchodźców. Zakładano, że Stany Zjednoczone pozwolą na imigrację Czechów i Słowaków, ale nie będą ich zachęcać do podjęcia takiej decyzji. Ostatecznie za Atlantykiem pozostało 3 z 4 tys. obywateli CSRS przebywających w tym czasie w

USA. Z dziennikarskiego obowiązku dodajmy, że Waszyngton podjął pewne sankcje na polu kultury, odwołując np. wizytę zespołu muzycznego z Minnesoty w ZSRS i przyjazd zespołu z Polski, ale oczywiście te kroki miały czysto symboliczny wymiar.

Wypadki w Czechosłowacji obudziły natomiast dyskusję w Białym Domu dotyczącą ewentualności inwazji na Rumunię, która nie wzięła udziału w interwencji nad Wełtawą i zachowywała w tym czasie większą niezależność od Kremla. Niektóre raporty wywiadowcze mówiły nawet o otwarciu o zbliżającej się interwencji sąsiednich państw w Rumunii i zamiarach usunięcia Nicolae Ceau escu przez Kreml. Johnson zdecydował się zatem na wydanie kategorycznego oświadczenia o niebezpieczeństwach spuszczenia ze smyczy „psów wojny”. Interwencji Układu Warszawskiego spodziewano się również w Jugosławii. Także w tym wypadku prezydent Johnson zapewnił o zainteresowaniu USA niepodległością i suwerennością tego kraju.

Zaszachowani Wietnamem

Niewątpliwie pasywna postawa amerykańska wobec stłumienia Praskiej Wiosny wynikała z przyjętej od 1956 r. polityki amerykańskiej wobec Europy Wschodniej, prowadzenia działań zmierzających do stopniowego, rozłożonego w czasie osłabienia monolitu sowieckiego i władzy partii komunistycznych. Jednocześnie USA miały unikać kroków, które mogłyby spowodować powstania narodowe i rozlew krwi.

Widoczne są tu doświadczenia płynące z okresu rewolucji na Węgrzech w 1956 r. Administracja prezydencka była także w drugiej połowie lat 60. zainteresowana poprawą stosunków z Kremlm, co zdawało się możliwe przed inwazją na Czechosłowację. Istotne znaczenie miało także bezpośrednie zaangażowanie militarne i trudna sytuacja, w jakiej znalazły się USA w Wietnamie w 1968 r. Utrudniało to Białemu Domowi wyrażanie protestu przeciwko inwazji Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, bo w powszechnej, choć błędnej, opinii na świecie Stany Zjednoczone prowadziły w Indochinach podobną politykę jak Kreml w Europie Środkowej, tłumiąc Praską Wiosnę.

Autor jest historykiem, wykładowcą Uniwersytetu Wrocławskiego, specjalistą m.in. od historii najnowszej i stosunków polsko-amerykańskich

Reakcja NATO | Pakt północnoatlantycki grał na destabilizację Układu Warszawskiego

Za Pragę nikt umierać nie chciał

Pod osłoną dyplomatycznych gestów „zaniepokojenia”, „sprzeciwu” czy nawet „oburzenia” w sojuszu spekulowano, jak można wykorzystać czechosłowacki kryzys.

PATRYK PLESKOT

Na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych Sojuszu, do którego doszło w czerwcu 1968 r., wątki czechosłowackie nie zostały poruszone. W duchu kielkującej epoki odprężenia wydano za to oświadczenie o woli prowadzenia rozmów w sprawie kontroli zbrojeń. Z oczywistych względów tematyka inwazji Układu Warszawskiego stała się dominującym tematem kolejnej ministerialnej narady, do której doszło w Brukseli w listopadzie 1968 r. Na kanwie wydarzeń w Czechosłowacji ministrowie spraw zagranicznych zadeklarowali potrzebę poprawy jakości, efektywności i lepszego rozmieszczenia sił Sojuszu. Zabrakło jednak konkretnych. Oprócz tego ograniczono się do ogólnikowego komunikatu, podpisanego przez wszystkich 15 szefów MSZ państw członkowskich, w którym wezwano Związek Radziecki „w imię pokoju światowego, do powstrzymania się od użycia siły i mieszania się w wewnętrzne sprawy innych państw”.

Politycy ostrzegali, że „jakakolwiek sowiecka interwencja, w bezpośredni lub pośredni sposób wpływająca na sytuację w Europie czy w basenie Morza Śródziemnego, wywoła międzynarodowy kryzys i poważne konsekwencje”. Wynikałoby z tego, że Czechosłowacji do Europy nie zaliczono. W tym przypadku stwierdzono jedynie, że inwazja wywołała „nową dozę niepewności” na arenie międzynarodowej. Na koniec zadowolono się nic nieznaczającym zapewnieniem: „sojusznicy są przekonani, że ich polityczna solidarność jest niezbędna do neutralizowania agresji i innych form opresji. Przede wszystkim, są w pełni zeterminowani do wypełniania swych zobowiązań i, zgodnie z Traktatem Północnoatlantyckim, do obrony państw członkowskich przed ja-

kimkolwiek zbrojnym atakiem”. Tym samym przyznawano, że dla obszarów, których pakt nie obejmował swym zasięgiem, takiej determinacji już nie będzie. Co charakterystyczne, na kolejnych spotkaniach ministrów, bezpośrednich, oficjalnych odniesień do CSRS nie było.

Niebezpiecznie słaba obrona

Być może ważniejsze, a na pewno utajone, były sojusznicze narady prowadzone na innych płaszczyznach. Już od pierwszych godzin ataku wojsk Układu Warszawskiego tematyka czechosłowacka zdominowała posiedzenia Komitetu Wojskowego – naczelnego organu paktu. Członkowie komitetu spotykali się niemal codziennie, analizując napływające informacje. 27 sierpnia na polecenie komitetu Naczelne Dowództwo Sojuszniczych Sił Europy (jedno z dwóch dowództw Sojuszu) – SACEUR – przygotowało pierwszą ogólną

analizę sytuacji w CSRS. Alarmowano w niej, że choć od strony politycznej czy ogólnostrategicznej NATO od wielu miesięcy dostrzegano zagrożenie, tak od strony taktycznej sterowana z Moskwy inwazja okazała się zaskoczeniem. Była dla paktu niespodzianką – i to uznano za najważniejszą lekcję, jaką należało z tego niepokojącego stwierdzenia wyciągnąć.

Zachodni dowódcy wyraźnie uświadomili sobie, że możliwości obrony przeciw tego typu atakom jawiły się jako „niebezpiecznie słabe” i w zbyt dużym stopniu oparte tylko na strategii nuklearnego odstraszania. I choć przyznawano, że mobilizacja dużych sił może przejściowo ograniczyć pole manewru Sowieców w innych regionach świata, to w dłuższej perspektywie czechosłowacki kryzys prawdopodobnie przyczyni się do dalszego wzrostu nakładów militarnych ZSRR – i na to NATO powinno odpowiedzieć.

W kolejnych dniach i tygodniach powtarzano i uszczegółowiano te

pierwsze wnioski, dostarczano też aktualizowane informacje dotyczące sił użytych przez poszczególne państwa Układu Warszawskiego. 12 września Międzynarodowy Sztab Wojskowy (działający w ramach Komitetu Wojskowego) sporządził własną notatkę, w której wprost stwierdzano, że inwazja nie wpłynęła znacząco na relacje między Sojuszem a Układem. Spodziewano się jednak, że udana operacja militarna „znacząco zwiększy” siłę tego drugiego w stosunku do paktu północnoatlantyckiego. „Zdolność Układu Warszawskiego do zaatakowania NATO bez przygotowania wzrosła” – konkludowano w alarmistycznym tonie.

A gdyby zajęli Rumunię i Jugosławię?

Dokumenty te stały się przedmiotem dyskusji członków Komitetu Wojskowego. Jedną z nich odbyła się 16 września 1968 r. w siedzibie głównej Sojuszu w Brukseli. Przedstawiciele poszczególnych państw proponowali różne poprawki i sugestie związane z tekstem analiz. W efekcie tydzień później SACEUR przygotowało nowy materiał. Raz jeszcze stwierdzono w nim, że „pomimo bardzo wyraźnej atmosfery zagrożenia i pilnego przyglądania się sytuacji przez natowskie rządy, w ani jednej sporządzonej analizie nie przewidziano, że Układ Warszawski zamierza interweniować”. Zalecano (być może nieco złośliwie), by w przyszłości dowództwo NATO bardziej kierowało się oceną możliwości, a nie intencji przeciwnika.

W innych materiałach tego typu w zasadzie ograniczono się do powtarzania tych samych tez. I tak na przykład w listopadzie, tuż przed szczytem NATO z udziałem ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich stwierdzano, że inwazja wyraźnie pokazała, jak wiele



◀ **Czechosłowacy żołnierze na granicy z RFN (lipiec 1968 r.). Stanowiła ona część „żelaznej kurtyny” dzielącej Europę. Po jednej stronie stały wojska Układu Warszawskiego, po drugiej – NATO**



♦ **Jesień '68, gorączkowe narady w NATO.** Na zdjęciu szefowie dyplomacji Niemiec zachodnich Willy Brandt, Wielkiej Brytanii Michael Stewart, Francji Michel Debre i Stanów Zjednoczonych Dean Rusk podczas posiedzenia Komitetu Planowania Obronnego w Brukseli

pakt musi uczynić, by podwyższyć „standardy obsługi, wyposażenia, treningu i rozmieszczenia” własnych sił. Trudno oprzeć się wrażeniu, że były to ogólnikowe stwierdzenia, które dopiero należało wypełnić konkretną treścią – a tu już nie decydowali wojskowi, lecz politycy.

W dokumentacji Sojuszu nie mogło zabraknąć wątków polskich – ale pojawiają się one tylko jako odprysk opisu działań poszczególnych wojsk inwazyjnych. Można zatem znaleźć informacje o liczbie dywizji, ich ogólnym rozmieszczeniu, przemieszczaniu itp.

Analitycy paktu starali się także wy badać ruch wojsk sowieckich na terenie PRL, wywołany atakiem na Czechosłowację. Brakowało jednak pewnych danych, choć nie zauważano, by doszło do jakichś poważniejszych przetasowań. Na początku listopada potwierdzono za to, że

PRL-owskie dywizje wróciły już do swych baz.

W ramach szerszej oceny możliwych działań wojsk Układu Warszawskiego zastanawiano się nad skutkami hipotetycznej inwazji sowieckiej na inne terytoria. Co ciekawe, nie wzięto tu pod uwagę Polski. Wymieniono za to Rumunię, uznając dość oczywistą rzecz, że okupacja tego kraju dałaby radzieckiemu przywódcy Leonidowi Breżniewowi możliwość dalszego zaatakowania Jugosławii i szachowania Bałkanów oraz Grecji i Turcji. Zastanawiano się też nad konsekwencjami bezpośredniego zajęcia Jugosławii: oznaczałoby to stworzenie dogodnej bazy do działań przeciwko Austrii, Włochom, Albanii i Grecji bezpośrednio, a Turcji – pośrednio (przez Bułgarię). Doprowadziłoby więc do „radikalnej zmiany” sytuacji militarnej w południowej Europie.

Wspomniano jeszcze o Albanii (jej okupacja mogłaby być wstępem do ataku na Jugosławię), Austrii (jej zajęcie pozwoliłoby Układowi Warszawskiemu bezpośrednio zagrozić prawej flance NATO, co implikowałoby „krytycznie groźną” sytuację dla Sojuszu), a także o Finlandii (udany atak zagroziłby Norwegii i północnej flance Sojuszu). Tworzenie tego typu scenariuszy wydarzeń należało do typowych w momentach kryzysów politycznych działań – zarówno dla Waszyngtonu, jak i dla Moskwy.

Wewnętrzna sprawa bloku wschodniego

Kolejne posiedzenia i notatki różnych gremiów NATO służyły wypracowaniu ostatecznego stanowiska, które – jak wspomniano – zostało ogłoszone na listopadowym

posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych. Wydzwięk wszystkich tych narad i analiz – z oficjalną deklaracją na czele – był dość czytelnym: wynikało z nich, że inwazja była w gruncie rzeczy wewnętrzną sprawą bloku wschodniego. Niemniej jednak w kręgach decyzyjnych NATO interpretowano ją jako impuls do dalszego zwierania szyków zachodnich demokracji.

Na odrębny artykuł należy pozostawić odpowiedź na pytanie, czy czechosłowacki kryzys rzeczywiście skłonił zachodnich polityków do zwiększenia „inwestowania” w Sojusz Północnoatlantycki. Kolejne lata upływały przecież pod znakiem *détente*, czyli odprężenia.

Autor jest historykiem, pracownikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych w Warszawie, wykłada w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Oświęcimiu

Widziane z Berlina | Dla władz Niemiec wschodnich przemiany w Czechosłowacji były groźną „kontrewolucją”

Wirus wolności nie zakazi NRD

W krytyce Praskiej Wiosny Walter Ulbricht szedł dalej niż Leonid Breżniew.

FILIP GAŃCZAK

Latem 1968 r. Hermann Bubke, 26-letni inżynier z energo-wodowskiego Magdeburga, wybrał się z kolegą do sąsiedniej Czechosłowacji. Autostopem dotarli do Králové Lehoty. Tam rankiem 21 sierpnia obudziły ich podniesione głosy. W schronisku górskim większość urlopowiczów zebrała się już przy telewizorze. Jedni żywiłowo komentowali wiadomość o wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego, inni w milczeniu spuszczały głowy.

Dwaj młodzi turyści wschodni-niemieccy, wcześniej z nadzieją obserwujący reformy Praskiej Wiosny, też czuli się tego dnia podle. „Byliśmy głęboko wstrząśnięci i oburzeni, zwłaszcza że, według ówczesnych informacji, w inwazji miały brać udział również wojska NRD” – wspominał po latach Bubke.

Uniknąć wzięcia w kleszcze

W miesiącach Praskiej Wiosny komunistyczne władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej z niepokojem obserwowały wydarzenia za południową granicą. Alexander Dubček, od stycznia 1968 r. I sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPCz), realizował program „socjalizmu z ludzką twarzą”. Czechosłowacja miała pozostać w Układzie Warszawskim, ale jako partner Moskwy, a nie jej wasal.

Przywódca NRD Walter Ulbricht nie chciał słyszeć o zgodzie na zakładanie stowarzyszeń niezależnych od władz, swobodnych podróży obywateli na Zachód, znoszeniu cenzury czy wprowadzaniu mechanizmów rynkowych do gospodarki. Bez dogmatycznie rozumianego socjalizmu i sowieckiego parasola ochronnego państwo wschodni-niemieckie traciło rację



♦ Niemieccy żołnierze w pobliżu granicy z Czechosłowacją. Nie przekroczyły jej żadne duże jednostki armii NRD

bytu. Jeśli budowa muru berlińskiego w 1961 r. ustabilizowała reżim, to Praska Wiosna była dlań śmiertelnym zagrożeniem. Ekipa Ulbrichta obawiała się efektu domina i uruchomienia w NRD procesów przypominających to, co działo się w Czechosłowacji. Owszem, Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) bacznie pilnowała, by w rodzimej prasie nie rozgorzały dyskusje o reformach, ale większość mieszkańców NRD miała dostęp do radia zachodni-niemieckiego i niemieckojęzycznych audycji Radia Praga chwalejących politykę Dubčeka.

Do roku 1968 kraj Ulbrichta miał jednego wroga – „zachodni impe-

rializm”, reprezentowany przez kapitalistyczną RFN i jej sojuszników z NATO. Scenariusz zakładający, że NRD zostanie wzięta w kleszcze przez drugie państwo niemieckie i zreformowaną Czechosłowację, był dla kierownictwa SED nie do przyjęcia.

Komuniści wschodni-niemieccy alergicznie reagowali więc na wszelkie próby zbliżenia na linii Bonn – Praga. Tymczasem nowe władze KPCz podjęły wstępne rozmowy z politykami Niemiec zachodnich. Omawiano m.in. nawiązanie stosunków dyplomatycznych RFN z CSRS. Ulbricht obawiał się, że to pierwszy krok do „rozmiękczenia” Czechosłowacji przez Zachód. Przywódca

SED zakładał przy tym, że właściwym celem „imperializmu” jest podobne „rozbicie NRD od środka”. „Praga miała być próbą generalną” – kalkulował. I nie zamierzał biernie czekać na dalszy rozwój wydarzeń. W styczniu 1968 r. wysłał jeszcze Dubčekowi telegram gratulacyjny, gdy ten objął stanowisko I sekretarza. Szybko jednak dołączył do grona najostrzejszych krytyków reform politycznych i gospodarczych w CSRS.

Wojna na słowa

Dobrze było to widać w Dreźnie, gdzie 23 marca spotkali się przy-

wódcy partyjni tzw. warszawskiej piątki (ZSRR, NRD, PRL, Węgier i Bułgarii) oraz Czechosłowacji. Dyskusja, która miała dotyczyć spraw gospodarczych, zmieniła się w sąd nad Praską Wiosną. Leonid Breżniew, sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, zażądał od Dubčeka wycofania się z reform. Breżniewa wsparli zwłaszcza Ulbricht i Władysław Gomułka. Choć w wielu sprawach ci dwaj przywódcy nie umieli znaleźć wspólnego języka, teraz połączyła ich niechęć wobec przemian w Czechosłowacji. Sformowała się koalicja antyreformatorka, która w kolejnych miesiącach wielokrotnie próbowała przywołać Pragę do porządku.

Narada w Dreźnie była jeszcze dla Dubčeka połączką za zamkniętymi drzwiami. Zaledwie dwa dni później władze NRD publicznie potępiły Praską Wiosnę. Sekretarz KC SED Kurt Hager, przemawiając na kongresie filozoficznym zorganizowanym z okazji 150. urodzin Karola Marksa, zaatakował Josefa Smrkovského, jednego z liderów KPCz. Stwierdził, że na reformatorskie wystąpienia tego polityka ochoczo powołują się „zachodniemieckie centrale propagandowe”. Słowa Hagera przedrukował centralny dziennik SED „Neues Deutschland”.

Václav Kolář, ambasador CSRS w NRD, oburzał się, że to ingerencja w wewnętrzne sprawy sojuszniczego kraju. Dłużna Hagerowi nie pozostała prasa czechosłowacka. Rozpętała się wojna medialna między Berlinem a Pragę.

Ważnym orężem władz NRD miały być własne audycje radiowe w językach czeskim i słowackim. Ich nadawanie rozpoczęto pod koniec lipca w oparciu o rozgłoszenie w Dreźnie i kontynuowano – już pod szyldem radia Weltawa – po inwazji wojsk Układu Warszawskiego na CSRS. Audycje odegrały jednak ograniczoną rolę. Toporna propaganda wschodniemiecka była nie do przyjęcia dla zdecydowanej większości Czechów i Słowaków. Wiarygodności radia nie służyły też liczne błędy językowe i problemy spikerów z właściwą wymową.

By ratować sytuację, dyplomacja NRD zwróciła się do władz PRL z prośbą o pilne przysłanie czterech osób znających biegle niemiecki i słowacki. „Odpowiedzcie, że niestety nie posiadamy odpowiednich kandydatów. Sami mamy podobne trudności” – czytamy w instrukcji warszawskiego resortu spraw zagranicznych dla ambasady PRL we wschodnim Berlinie.

Równie mało subtelna była propaganda wewnętrzna NRD. W maju dziennik „Berliner Zeitung” alarmował na przykład, że w Czechosłowacji pojawiły się „amerykańskie czołgi” i „wojskowi z USA”. Chodziło tymczasem o cywilnych statystów i stary sprzęt wojskowy na planie filmu „Most na Renie”, którego akcja rozgrywa się w 1945 r.

Cel władz był jasny: zojczyć własnym obywatelom Praską Wiosnę i nie dopuścić, by zainfekowali się wirusem wolności. Służyło temu także utrudnianie kontaktów z CSRS. Pod koniec marca państwo we przedsiębiorstwo turystyczne ogłosiło, że nie ma już miejsc na zorganizowane wyjazdy do tego kraju. Do Czechosłowacji posyłano za to liczne energiczne delegacje działaczy partyjnych i młodzieżowych, dziennikarzy, funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa itp. W ten sposób kierownictwo SED starało się rozpoznać aktualny układ sił w aparacie państwowym i partyjnym CSRS, by wiedzieć, kto popiera reformy, a kto jest im przeciwny.

Starano się wzmacniać tę drugą grupę. 8 maja, w trakcie moskiewskiego spotkania „piątki” Ulbricht określił Dubčeka jako „beznadziejny przypadek” i zachęcał, by wspierać „zdrowe siły” w KPCz, czyli przeciwników reform, takich jak Vasil Biłak, Drahomír Kolder czy Alois Indra. Przywódca NRD szedł tym samym dalej niż Breżniew, próbując jeszcze przekonać urzędujące kierownictwo czechosłowackie do zmiany kursu. Widać to było także 14 i 15 lipca, gdy „piątka” obradowała w Warszawie. Ulbricht zaproponował wówczas, by przywódcy „bratnich partii” razem udali się do Pragi i w ten sposób zwiększyli presję na tamtejsze kierownictwo. Skończyło się na wspólnym liście do KC KPCz z żądaniem odejścia od reform. Wzmocnieniu nacisku na Pragę miały też służyć m.in. wspólne manewry wojsk Układu Warszawskiego, ale i one nie przyniosły większych efektów.

Zebrać plony, zanim ruszymy

We wschodnim Berlinie, tak jak w Moskwie, dojrzewała już myśl o interwencji wojskowej w Czechosłowacji. 1 sierpnia obradowało Biuro Polityczne KC SED. Piotr Abrassimow, ambasador ZSRR w NRD, informował przełożonych, że gospodarze uznali za konieczne kolektywne uderzenie „w reakcyjne i kontrrewolucyjne siły w CSRS”, i to z użyciem wszelkich dostępnych środków. Trwały wprowadzane kolejne rozmowy Sowietów z kie-

rownictwem czechosłowackim, ale Ulbricht nie miał już złudzeń, że przyniosą przełom. W rozmowie z Abrassimowem nazwał Dubčeka „zręcznym mieszczańskim dyplomatą”, któremu nie należy ufać.

12 i 13 sierpnia przywódcy NRD i Czechosłowacji spotkali się jeszcze w Karlowych Warach, jednak i te rozmowy nie zmieniły sytuacji. Ulbricht informował Breżniewa, że Praga negocjuje z RFN i rozważa – rzekomo wspólnie z Rumunią – wystąpienie z Układu Warszawskiego. Miało to skłonić Związek Sowiecki do interwencji wojskowej. W Berlinie już się do niej przygotowywano. Planowano m.in. utworzenie komendantur wojskowych w kilku czeskich miejscowościach. Władze SED nakazały nawet, by

”
Orężem władz NRD miały być m.in. własne audycje radiowe po czesku i słowacku. Ale toporna propaganda nie przynosiła efektów

możliwie szybko zebrać plony z tych pól, które znajdowały się w rejonie spodziewanego przemarszu wojsk sowieckich i własnych.

Decyzję o interwencji 17 sierpnia podjęły sowieckie władze, a dzień później zatwierdzono ją na moskiewskim spotkaniu „piątki”. SED reprezentowali wówczas m.in. Ulbricht i premier Willi Stoph. 20 sierpnia ten pierwszy, występując jako przewodniczący Narodowej Rady Obrony NRD, wydał rozkaz o udziale Narodowej Armii Ludowej (NVA) w kolektywnych działaniach „bratnich państw”.

W nocy na 21 sierpnia zamknięto dla ruchu cywilnego wszystkie przejścia graniczne z CSRS. Zablockowano też połączenia telefoniczne z tym krajem i wstrzymano wysyłanie tam telegramów, tłumacząc to „powodami technicznymi”.

Z terytorium NRD weszły do Czechosłowacji wojska sowieckie. Przy granicy w gotowości do wymarszu czekały też dwie dywizje NVA: 7. Dywizja Pancerna z Drezna i 11. Dywizja Strzelców Zmotoryzowanych z Halle. Już wcześniej – 29 lipca – zostały podporządkowane pod względem operacyjnym dowództwu sowieckiemu. Ostatecznie nie wzięły udziału w interwencji (na terytorium CSRS znaleźli się tylko nieliczni pogranicznicy, ofice-

rowie łącznikowi NVA w sztabie w Milovicach, nieduże jednostki łączności, wywiadu i zaopatrzenia). W literaturze naukowej można znaleźć informację, że stało się tak na prośbę jednego z tych działaczy KPCz, którzy popierali inwazję. Ostateczna decyzja zapadła jednak w Moskwie.

Zapewne grały tu rolę powody wojskowe – pierwszy rzut sił interwencyjnych właściwie nie napotkał zbrojnego oporu – ale i polityczne. Wciąż pamiętano bowiem o zajęciu Czechosłowacji przez Wehrmacht (1938–1939) i niemieckiej okupacji z lat II wojny światowej. Świadczą o tym liczne napisy i plakaty, które Czeši i Słowacy spontanicznie umieszczali na murach w pierwszych dniach po wejściu obcych wojsk. Ulbricht jest tam przedstawiany jako „nowy Hitler”.

„Wiwat, Dubček!”

W zakładach pracy, szkołach i jednostkach wojskowych NRD podpisywano w tym samym czasie oświadczenia popierające inwazję. Część mieszkańców uwierzyła propagandzie przekonującej, że interwencja wojskowa w CSRS uratowała pokój w Europie. Wielu kierowało się strachem i oportuniźmem. Zdarzały się też jednak gesty solidarności z Praską Wiosną, choć otwarte wyrażanie sprzeciwu wobec interwencji lub choćby sympatii dla Dubčeka groziło surowymi konsekwencjami. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto – według danych prokuratury NRD z października 1968 r. – 1189 osób. Kilkaset wykluczono z SED. Niepokorni wojskowi musieli się liczyć z degradacją i zwolnieniem z armii.

Wśród buntowników zdarzały się dzieci wysokich rangą działaczy SED i znanych intelektualistów. Thomas Brasch, syn wiceministra kultury, i Erika Berthold, której ojciec był dyrektorem Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC SED, wraz z innymi osobami przygotowali odręcznie napisane ulotki z hasłami „Układ Warszawski precz z Pragi!” czy „Wiwat, Dubček!”. Materiały roznosili w nocy do skrzynek pocztowych i wykładali w budkach telefonicznych. Efektem były wyroki sięgające dwóch lat i trzech miesięcy więzienia.

Takich przypadków zapewne byłoby więcej, gdyby nie żywa wciąż pamięć o energicznym powstaniu robotniczym z 1953 r. – brutalnie stłumionym z udziałem sowieckich czołgów.

Autor jest historykiem, pracownikiem Wydawnictwa IPN, specjalizuje się w tematyce niemieckiej

W polskim drugim obiegu | Sympatia i uznanie dla czeskich dysydentów

Pamięć poza cenzurą

Podziemni wydawcy w PRL przypominali czytelnikom Praską Wiosnę oraz jej zdławienie z udziałem „ludowego” Wojska Polskiego.

JAN OLASZEK

Historycy, którzy latem tego roku trafili do Instytutu Badań nad Europą Wschodnią przy Uniwersytecie w Bremie, gdzie znajduje się ogromna kolekcja niezależnych publikacji z różnych państw regionu, na prezentowanej tam rocznicowej wystawie poświęconej Praskiej Wiosnie mieli okazję natknąć się na polskie akcenty. Jest wśród z nich przygotowany w drugim obiegu znaczek pocztowy wydany z okazji 21. rocznicy – jak napisano na nim – „haniebnej interwencji”. Przedstawia on zdjęcie autorstwa znanego słowackiego fotografa Ladislava Bielika, na którym widać mężczyźnego stojącego na drodze czołgu i rozdzierającego, w geście Reytana, koszulę. Na innych znaczkach przypomniano postać Jana Palacha, młodego Czecha, który w 1969 r. w proteście przeciwko zdławieniu Praskiej Wiosny podpalił się w centrum Pragi i zmarł.

Efekty prac twórców poczty podziemnej są atrakcyjne graficznie, ale drugi obieg oddziaływał na odbiorców przede wszystkim słowem pisanym. Na bremeńskiej wystawie znaleźć też można m.in. opublikowaną w Polsce przez Niezależną Oficynę Wydawniczą książkę czeskiego dysydenta Zdenka Młynářa „Mróz ze wschodu” (parokrotnie wznawianą w podziemiu) oraz opracowany przez czołowego opozycyjnego znawcę Czech Marka Pernala zbiór publicystyki „Agresja na Czechosłowację – sierpień 1968”.

Te wybrane przez autorki wystawy Karinę Garsztecką i Marię Klassen publikacje to jedynie część podziemnego dorobku wydawniczego przypominającego historię Praskiej Wiosny i jej zdławienia. Do niego zaliczyć również należy m.in. wydany w 1981 r. przez strukturę wrocławskiej Solidarności wybór ze wspomnień Josefa Smrkovského, czyli jednego z czołowych czesko-

słowackich partyjnych reformatorów, książkę dysydenckiego pisarza i dziennikarza Milana Šimečki „Przywrócenie porządku: Przyczynek do typologii realnego socjalizmu”, „Wyzwoliciele” Wiktora Suworowa oraz broszurę o „polskim Palachu”, czyli Ryszardzie Siwcu.

Historii Praskiej Wiosny w wydawanych poza cenzurą w ostatnich dwóch dekadach PRL w pismach i książkach poświęcono relatywnie dużo miejsca, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że było to wydarzenie należące w większym stopniu do historii innego niż Polska państwa. Z jednej strony było ono już elementem historii najnowszej, z drugiej –

”

Motywy często pojawiającym się w niezależnych publikacjach było poczucie wstydu związane z udziałem armii PRL w inwazji

doświadczaniem zupełnie niedawnym, które większość opozycjonistów pamiętało. Na ludzi próbujących reformować socjalizm w Czechosłowacji polscy opozycjoniści generalnie patrzyli z sympatią i uznaniem, jednocześnie dostrzegali ducha Praskiej Wiosny w działaniach Karty 77, niezależnej od władz czeskosłowackiej inicjatywy obrońców praw człowieka. O bieżących działaniach czeskich dysydentów pisano zresztą częściej niż o wydarzeniach 1968 r. w tym kraju. Było to naturalne, terażniejszość miała większe znaczenie niż historia.

Zawstydzeni interwencją

Za moment początku historii drugiego obiegu w PRL uznaje się jesień 1976 r. i powstanie pierwszych pism wydawanych przez Komitet Obrony Robotników. W kolejnym roku zaczęły ukazywać się kolejne pisma oraz pierwsze książki. Szybko

nadarzyła się okazja do przypomnienia niedawnej historii polskiego południowego sąsiada. Latem 1978 r. miało bowiem dziesięć lat od interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Zgodnie dostrzegły ją oba główne nurty demokratycznej opozycji: związane z jednej strony z KOR, z drugiej z „konkurencyjnym” Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROP-CiO). Do tematu podziemne pisma wracały w kolejnej dekadzie.

Motywy często pojawiającym się w niezależnych publikacjach było poczucie wstydu związanego z udziałem armii PRL w dławieniu Praskiej Wiosny. Joanna Trzeciak-

mentarz „Rozkazy i odpowiedzialność”. Już w pierwszych jego zdaniach dostrzec można wspomniany motyw wstydu: „Przed dziesięciu laty, dokładnie 20 sierpnia 1968 wojska ZSRR i podporządkowanych mu państw Układu Warszawskiego zajęły zbrojnie kraj Czechów, Morawian i Słowaków. Wśród najezdniczków znalazły się oddziały polskie. Wbrew dewizie wypisanej od lat na naszych sztandarach wojskowych »Za Waszą i naszą wolność« – niosły one niewolę. Polskie znaki okryły się niesławą, a niektórzy żołnierze zapłacili za to życiem. Odpowiedzialność za to ponosi ówczesny rząd PRL, a także wyższe dowództwo, które wydawało rozkazy”.

W tekście podkreślono, że polscy żołnierze nie są winni tego, do czego doszło, wykonywali bowiem rozkazy i zostali oszukani w kwestii rzeczywistych celów interwencji. Zwrócono natomiast uwagę na bierność pozostałych Polaków wobec całej sytuacji: „Niestety, społeczeństwo polskie nie ochroniło swoich żołnierzy przed niesławą, nie protestowało przeciwko niezgodnej z polską racją stanu polityce rządu PRL. Kiedy rząd – który ma prawo szafowania krwią żołnierza – nie jest odpowiedzialny przed narodem, to na naród spada moralny obowiązek obrony honoru żołnierza, honoru całej armii”.

Konkluzja tekstu była jednak optymistyczna. Redaktorzy „Opinii” podkreślali, że w ostatnich latach społeczeństwo pokazało, że potrafi organizować protest, dzięki czemu podobna sytuacja wykorzystania polskich żołnierzy „w sposób niezgodny z racją stanu” się nie powtórzy. Trudno nie zauważyć, że było to myślenie życzeniowe; garstka opozycjonistów nie byłaby w stanie wpływać na to, co działo się z armią, co wyraźnie okazało się kilka lat później, kiedy mimo istnienia nieporównywalnie bardziej licznego ruchu Solidarności wprowadzono w Polsce stan wojenny właśnie przy użyciu wojska.

Numer wydawanego przez ROP-CiO pisma „Opinia” z lata 1978 r. otwierał wówczas redakcyjny ko-

Bracia z południa

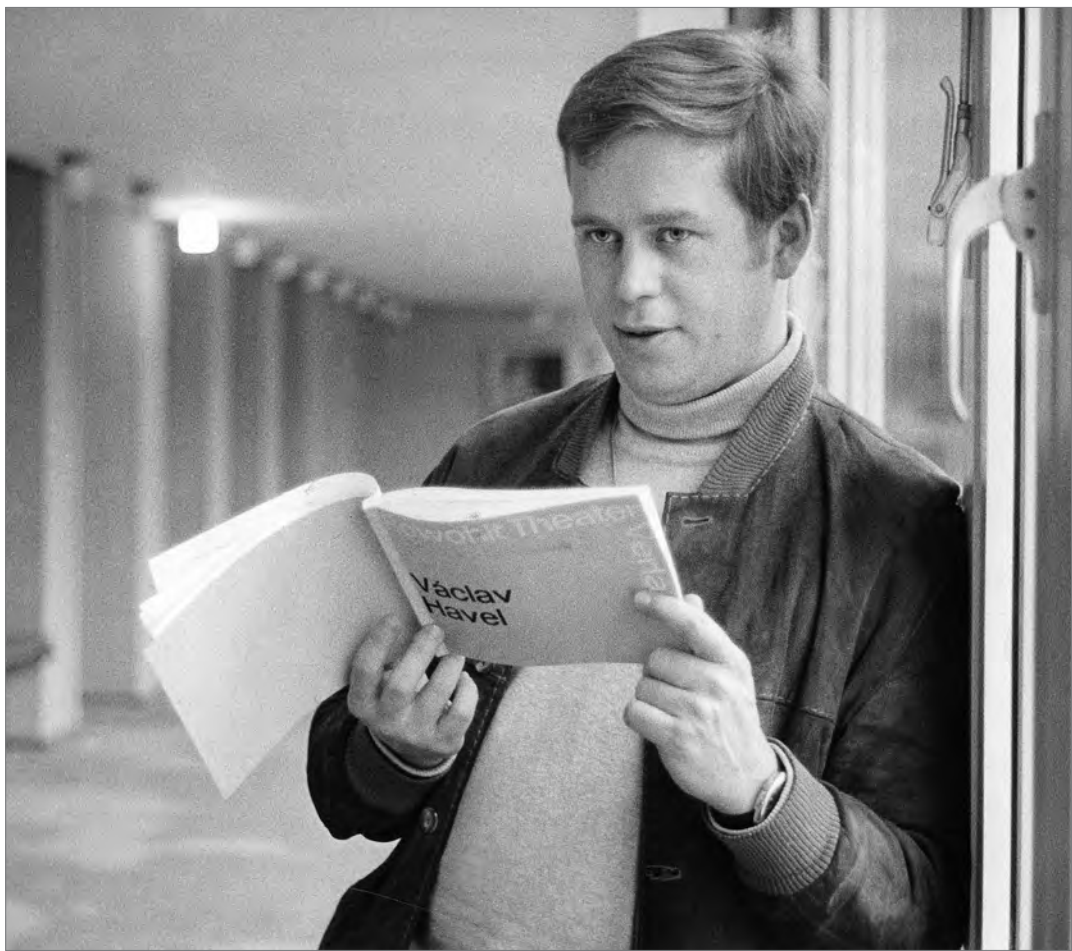
Duże zainteresowanie Czechosłowacją wykazywali działacze Komitetu Obrony Robotników – znane są ich ówczesne spotkania z Karkonoszach z czeskimi dysydentami oraz głódówka w obronie Karty 77. Świadczy o tym chociażby opublikowanie już w pierwszym numerze pisma „Krytyka” – pojawił się on właśnie latem 1978 r. – wysłanego kilka lat wcześniej listu otwartego Vaclava Havla do Gustawa Husaka, czyli sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Drugi numer „Krytyki” w dużej części był poświęcony sytuacji południowych sąsiadów Polski. Związany z opozycją krytyk literacki Andrzej Kijowski pisał: „Nie do wiary: to już trwa dziesięć lat! Od dziesięciu lat ten kraj słynący ekonomicznym i psychicznym zdrowiem trwa zamknięty w leprozorium Europy omijany przez podróżników, kupców i dyplomatów. Od dziesięciu lat przychodzą stamtąd tylko złe wiadomości. Od dziesięciu lat Czechosłowacja nie ma życia umysłowego, uniwersytetów, literatury, prasy, filmu. Sytuacja ekonomiczna jest dobra, ale tylko dzięki protekcyjnemu wsparciu tych samych państw, które dziesięć lat temu wysłały tam swoje wojska”. Tekst był analizą postaw w 1968 r. obywateli Czechosłowacji, ZSRR, pozostałych państw demokracji ludowej i państw Zachodu.

W tym numerze „Krytyki” zamieszczono szereg tekstów autorstwa samych dysydentów z Czechosłowacji dotyczących przede wszystkim tamtejszej sytuacji po Praskiej Wiosnie i rodzącego się ruchu dysydenckiego.

Wiele miejsca sprawom Czechosłowacji poświęciło wówczas inne publicystyczne pismo korowskie, czyli „Głos”, redagowany głównie przez środowisko Antoniego Macierewicza. W numerze przypomniał śmierć Palacha, drukując wiersz Kazimierza Wierzyńskiego na jego temat, opublikowano wywiad z działaczami Karty 77, przeprowadzony wspólnie przez Jana Lityńskiego i Antoniego Macierewicza, oraz kilka dokumentów, m.in. list Jerzego Andrzejewskiego z września 1968 r. do przewodniczącego czechosłowackiego związku pisarzy.

Najbardziej wymowne było opublikowane w korowskiej prasie wspólne oświadczenie działaczy KOR i Karty 77: „Minęło dziesięć lat od dnia, w którym wojska pięciu państw Układu Warszawskiego zajęły Czechosłowację, aby zdławić dążenia jej narodów do wolności. Zahamowano wówczas proces demokracji w CSRS, nadzieję całej demokratycznej Europy. W imię humanistycznych wartości społeczeństwa Czechosłowacji tworzyło alternatywę systemu totalitarnego. W tym samym roku siłą zdławiono ruch wolnościowy polskiej inteligencji. Minione dziesięć lat wykazało – wbrew wszystkim rzecznikom niedemokratycznego ładu i narodowej niesuwerenności – żywotność idei Wiosny Praskiej i demokratycznych ruchów społeczeństwa polskiego. Za wierność tym ideom wielu naszych współobywateli zapłaciło i płaci nadal wysoką cenę: odsunięcia od życia publicznego, utraty pracy lub wolności, a czasem nawet życia. Ciągłe represje stały się także udziałem naszych przyjaciół, którzy walczą i cierpią za te same cele w ZSRR i innych krajach. W dniach dziesiątej rocznicy wydarzeń w 1968 r. – zbratani w obronie prawdy, praw ludzkich i obywatelskich, demokracji, sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej – deklarujemy wspólną wolę dochowania wierności tym ideom i działania w ich duchu. Niezbymalna godność ludzka jako wartość, która nadaje sens życiu jednostek i narodów, jest źródłem wszystkich naszych dążeń i działań. Stąd głębokie



➤ Już w pierwszym numerze podziemnej „Krytyki”, w 1978 r., przedrukowano list otwarty dramafopisarza, i członka redakcji pisma, **Vaclava Havla** (na zdjęciu 1968 r.) do przywódcy partii komunistycznej Gustava Husaka

uczucie solidarności z wieloma przyjaciółmi na świecie, którzy wyznają te same ideały”.

uczucie solidarności z wieloma przyjaciółmi na świecie, którzy wyznają te same ideały”.

Kundera na łamach

Temat Praskiej Wiosny pojawiał się często zwłaszcza w tych niezależnych pismach, które interesowały się innymi państwami bloku wschodniego. Szczególnie w redakcjach związanych z Solidarnością Polsko-Czechosłowacką oraz zajmujących się sytuacją w bloku wschodnim, takich jak „Obóz”, „ABC”, „Nowa Koalicja” i „Spotkania”. Przy wszelkiego rodzaju rozważaniach o bieżącej sytuacji w Czechosłowacji Praska Wiosna, agresja ze strony ZSRR i innych państw bloku oraz tzw. normalizacja siłą rzeczy zawsze stanowiły kluczowy kontekst.

Przy okazji rocznic teksty ukazywały się w różnych podziemnych tytułach. Głos oddawano wówczas nie tylko znającym się na Czechach opozycjonistom, wśród których prym wiodł Pernal, ale też ludziom z innych państw. Na przykład na łamach „Obozu” w 1983 r. ukazała się

obszerna analiza Praskiej Wiosny i jej skutków pióra brytyjskiego socjalisty Chrisa Harmana. Z kolei najbardziej popularne podziemne pismo, czyli „Tygodnik Mazowsze”, opublikowało fragment tekstu Milana Kundery z 1981 r. zatytułowany „Zorganizowane zapomnienie w rocznicę agresji na Czechosłowację”, który zwrócił uwagę na zarządzane przez ZSRR wypieranie świadomości kulturowego dziedzictwa w jego ojczyźnie.

Komentarzem do jego tekstu była informacja od redakcji o tym, że rzecznicy Karty 77 wystosowali list do parlamentu Czechosłowacji wzywający do wycofania z niej wojsk radzieckich. „Poza tym zachodnie środki przekazu nie odnotowały w CSRS żadnych wystąpień w 15. rocznicę interwencji” – puentowało pismo, wskazując na społeczną próżnię wokół tamtejszych dysydentów. Polscy opozycjoniści, mając świadomość, w jak trudnych warunkach przyszło działać kolegom zza południowej granicy, podchodzili do nich z sympatią i uznaniem.

Autor jest historykiem, pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Międzynarodowa konferencja naukowa

„Okupanci. Interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r.”

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
SZCZECIN, 20–21 SIERPNI 2018

20 SIERPNI 2018 R.

10.00–10.10

Rozpoczęcie konferencji

10.10–10.25 Praska

wiosna z polskiej perspektywy

10.25–10.40 dr Robert Rybak, „Sytuacja polityczna w Czechosłowacji w rozmowach przedstawicieli wojskowych zarządów politycznych PRL i CSSR w przededniu operacji »Dunaj« w 1968 r.”

10.40–10.55 dr Zbigniew Bereszyński, „Dramat Praskiej Wiosny z perspektywy Śląska Opolskiego”

10.55–11.15 Dyskusja

11.35–11.50 dr Paweł Piotrowski, „Udział PRL w inwazji na Czechosłowację”

11.50–12.05 dr Przemysław Benken, „Jednostki specjalne Wojska Polskiego w operacji »Dunaj«”

12.05–12.20 dr Daniel Czerwiński, Bartosz Gondek, „Udział wojsk śmigłowcowych PRL w interwencji w Czechosłowacji na przykładzie 49. Pułku Śmigłowców z Pruszcza Gdańskiego”

12.20–12.35 Bartosz Kapuściak, „Zarząd Wojskowej Służby Wewnętrznej 2. Armii i jego rola w zabezpieczeniu inwazji na Czechosłowację”

12.35–12.50 Paweł Sztama, „Florian Siwicki – portret interwenta”

12.50–13.10 Dyskusja

14.20–14.35 dr Grzegorz Goryński, „Udział Wojsk Ochrony Pogranicza w operacji »Dunaj«”

14.35–14.50 Ryszard Sodel, „Zarys działań operacyjnych 6. Dywizji Powietrznodesantowej w trakcie operacji »Dunaj«”

14.50–15.05 Andrzej Bierca, „Udział 4. Armii Lotniczej PGW AR w operacji »Dunaj« i okupacji Czechosłowacji w 1968 r.”

15.05–15.25 Dyskusja

15.45–16.00 Matej Biły, „The Warsaw Treaty Organization and two Eastern Bloc crises. Czechoslovakia (1968) and Poland (1980/81)”

16.00–16.15 prof. dr hab. Vasył Gulaj, „Interwencja wojsk Organizacji Paktu Warszawskiego do Czechosłowacji w 1968. r. a reakcja społeczno-polityczna mieszkańców Radzieckiej Ukrainy”

16.15–16.30 Martin Garek, Peter Jašek, „Okupacja Słowacji przez wojska Układu Warszawskiego 21 sierpnia 1968 r. i jej ofiary”

16.30–16.45 dr hab. Patryk Pleskoł, „Inwazja widziana z Brukseli. Reakcje sojuszu północnoatlantyckiego na interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji (sierpień – listopad 1968 r.)”

16.45–17.00 Dyskusja

17.00– 18.45 Pokaz filmu „Operacja Dunaj”, reż. Jacek Głomb

18.45–19.00 Dyskusja

21 SIERPNI 2018 R.

10.00–10.20 Pokaz filmu „Zbrodnia w Jicinie”, reż. Monika Wilczyńska-Mazanek

10.20–10.40 Dyskusja

10.40–10.55 dr Grzegorz Majchrzak, „Stosunek Polaków do inwazji na Czechosłowację w świetle listów do Polskiego Radia i Telewizji Polskiej”

10.55–11.10 Magdalena Wąż, „W obronie jedności – obraz interwencji w Czechosłowacji w nowomowie PRL. Analiza języka w filmie dokumentalnym z wykorzystaniem analizy pól semantycznych”

11.10–11.30 Dyskusja

11.50–12.05 dr Mieczysław Kopeć, „Inwazja wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w świetle audycji Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z 1968 r.”

12.05–12.25 dr Renata Knyspel-Kopeć, „Obrona socjalizmu najszczytniejszym obowiązkiem internacjonalistycznym”. Interwencja wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. w świetle „Dziennika Polskiego”

12.25–12.40 dr Sebastian Ligarski, „Jičin, miasto polskiej hańby”

12.40–13.00 Dyskusja

13.00–13.05 Zakończenie konferencji



◆ Sowieckie czołgi na jednym z placów w Pradze, 21 sierpnia 1968 r.